Nr 148. Kraków, Wtorek 2 Lipca 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41. Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

Zamiejscowo: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowo: Administracya „Nowej Reformy". — Magazyn nowości F. A. Grigera i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W Przemyślu Hesseles. — W Jarosławiu L. Strassberg. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. Jan Stycharski, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 30 h od wiersza. — Głosy publiczne po 1 kor. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

† FERDYNAND WEIGEL.

Ostatnie trzydziestolecie tego parlamentarzysty, co wśród obowiązków poselskich we Lwowie chlubnego dokonał żywota, to trzydzieści lat autonomicznego i konstytucyjnego życia kraju. Nie schodzi ono razem z nim do grobu, ale winno mu niejeden poryw zdrowy, wiele zapału do pracy, wiele pomysłów szlachetnych i patryotecznych, któremi odżywiało się i z których nieraz jeszcze skorzysta. Dwa wielkie przymioty miał ś. p. Ferdynand Weigel, które utrwalą na długo pamięć jego publicznej działalności: nieposzlakowany, prawy charakter i wielki zapał do pracy, poparty wykształceniem i erudycyą. Mogło znaleść się od niego więcej błyskotliwych talentów politycznych, co równocześnie z nim na publicznej występując arenie, ważniejsze i donioślejsze odegrały rolę; ale to, co dla sprawy publicznej i narodowej zdziałał ś. p. Ferdynand Weigel, pozostanie niemniej dorobkiem ważnym i tem cenniejszym, że czystemi zdobyty został rękami.

Któż nie znał w kraju tego Weigla, którego wyprostowana po wojskowemu postać ukazywała się na każdem posiedzeniu sejmowem, na każdej uroczystości narodowej, na każdem ważniejszem zebraniu obywatelskiem? Umysł rzutki, w życie publiczne wrobiony, oryentował się szybko w każdej sytuacyi i znajdował z niej wyjście. Mowca szlachetnego stylu, umiał być groźnym dla przeciwników, pomimo że osobiście nie obrażał.

Któż nie znał Weigla w tym Krakowie, w którego wiernych usługach lat blisko 40 wytrwał, posłując do Sejmu, do parlamentu, zasiadając w Radzie miejskiej i przewodnicząc jej nawet czas jakiś? Stawiał się chętnie na każde wezwanie i do każdej pracy; tę pracę publiczną ukochał tak silnie, że zapominał przy niej o wszystkiem innem, o swoich interesach materyalnych, o najbliższej swojej rodzinie. Czuł się wiecznie żołnierzem na posterunku publicznym; powołanie go pod broń nie było dla niego nigdy niespodzianką, udział swój w każdej publicznej sprawie miasta i kraju uważał za rzecz tak naturalną, że czuł urazę do tych, coby trudu oszczędzić mu chcieli.

Demokratą się urodził ten człowiek i demokratą umarł, — innym być nie potrafił. Równość stanów nie była frazesem w jego ustach; każdy zawsze miał przystęp do niego, mógł zwierzyć się przed nim, jak przed przyjacielem, ze swoich zmartwień, kłopotów: on, z właściwą sobie pogodą umysłu, dla każdego znalazł słowo pociechy, rady, on każdemu usłużył wedle sił i możności. W Krakowie znali go też wielcy i mali, starzy i młodzi; całe generacye przewinęły się obok niego w życiu publicznem: on zawsze pozostał sobą, zawsze niezależnym, demokratycznym, w pracy ofiarnym i czystym.

To też ile razy nadchodziły wybory do ciał reprezentacyjnych, zdawało się rzeczą wprost niemożliwą pominąć Weigla, — ostatniemi czasy już „starego Weigla", który, wiedząc o tym swoim przydomku, odezwał się podczas ostatnich wyborów: „Tak, zestarzałem się w pracy publicznej, — jestem stary, ale... jary". I prostował się, jak żołnierz, czujący proch w powietrzu, — i cieszył się, jak młodzieniec, że znowu znajdzie się w wirze publicznego życia, którem wiecznie chciał oddychać. To też każde zgromadzenie wyborcze odrazu na jego stronę przechylało szalę zwycięstwa. Biło od tego człowieka pewne ciepło rodzinne, polskie, on tyle jednoczył szlachetnych przymiotów prawdziwie polskiej natury, że odrazu chwytał wszystkich za serce, zyskiwał zaufanie, a nawet ze strony upornych przebaczenie za to i owo, coby mu mieli do zarzucenia. I mijały jedne wybory po drugich, a „stary Weigel" ciągle posłował miastu i w Sejmie i w parlamencie, i służył mu na każdym kroku.

W dodatniem tego słowa znaczeniu stał się też ś. p. Weigel jedną z najpopularniejszych osobistości w Krakowie. Miasto uważało go niemal za integralną część swoją, on we wszystkiem, co robił, najpierw czuł się Polakiem, a tuż potem... przedstawicielem Krakowa. To też kiedy szedł ulicą, pozdrawiali go wszyscy z pogodnem obliczem; zdawało się nie ulegać wątpliwości, że spotkanie się ze „starym Weiglem" każdemu sprawiało przyjemność.

Przez 30 lat bez przerwy posłował miastu do Sejmu a drugie tyle, z małemi przerwami, do parlamentu. Znakomity znawca stosunków handlowych i przemysłowych, brał czynny, niezmordowany udział w sprawach, do tych działów się ognoszących. Przeżył tyle rządów, tyle parlamentów, — i z cieniem plamy nie wyszedł na swoim charakterze osobistym nawet wtedy, gdy waliły się obok niego „tytany moralności". Karność klubową znosił do chwili, gdy ona nie godziła w jego zasady; zrywał ją, aby uratować zasady, którym pozostał wierny. Podczas ostatnich wyborów przetrwał ewolucyę we własnym obozie i gdy tylu od niego młodszych poszło drogą oportunizmu, on wytrwał przy pierwotnym sztandarze i z nim znowu wkroczył do parlamentu.

Kraków traci w zmarłym parlamentarzyście zacnego i wiernego mu przedstawiciela, męża zasad w teoryi i życiu, którego nigdy wstydzić się nie potrzebował, a którym chlubił się nieraz przed swoimi i obcymi.

Spełnił też Kraków obowiązek sumienia wobec pamięci tego człowieka, który ponad dobro miasta, kraju i ojczyzny, żadnego dla siebie nie widział innego, gdy uczcił choć w części zasługi jego ofiarując to, co w chwili jego zgonu mógł ofiarować: pogrzeb publiczny kosztem miasta.

Niechże ten publiczny hołd miasta Krakowa dla pamięci ś. p. Ferdynanda Weigle będzie wyrazem żalu, towarzyszącego do grobu temu mężowi za jego tak piękną, pełną poświęcenia i skuteczną pracę dla publicznej pracy.

Z życia ś. p. Ferdynanda Weigla.

Ś. p. Ferdynand Weigel urodził się w roku 1826 we Lwowie, a odbywszy studya uniwersyteckie tutaj i w Wiedniu, wstąpił zrazu do prokuratoryi skarbu we Lwowie. Z tych czasów pozostała mu dokładna znajomość ustaw skarbowych, których krytykę rozwijał w mowach swoich parlamentarnych. Ze Lwowa przeniósł się jednak do Krakowa na stanowisko sekretarza Uniwersytetu i referenta Senatu, na którem przez 10 lat pozostając, wielkie oddał Almae Matri usługi przez odzyskanie znacznej części jej majątku. Stąd przeniósł się do krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, gdzie znowu, jako sekretarz, a ostatniemi czasy jako szef biura, objawił niepospolitą działalność, dzięki której krakowska Izba handlowa zajęła pierwszorzędne w państwie stanowisko. Ta Izba wybrała go też po raz pierwszy posłem do Sejmu krajowego w r. 1869, skąd otrzymał odrazu mandat do parlamentu wiedeńskiego. Przy najbliższych wyborach bezpośrednich do parlamentu wiedeńskiego, w r. 1873 wybrało go już miasto Kraków swoim posłem, który to mandat z krótkiemi przerwami, tak zaszczytnie do końca życia piastował.

Głośną stała się jego secesya z Koła polskiego w r. 1874, gdy musiał stanąć w obronie zasad demokratycznych przed majoryzacyą konserwatywną, i przez 2 lata należał do „dzikich". W r. 1881 wybrany prezydentem miasta miasta Krakowa, pełnił ciężkie podówczas obowiązki z tą godnością związane, gdy jednak na każdym kroku spotykał się z niechęcią konserwatystów, godność tę złożył i poświęcił się praktyce adwokackiej. Trwała jednak ta przerwa niedługo, bo niebawem znowu wybrany posłem do Rady państwa w zupełności niemal się poświęcił życiu publicznemu.

W r. 1889 stanął na czele demokratycznej lewicy w Sejmie i Kole polskiem. W zeszłym roku, gdy demokracya przez t. zw. „koncentracyę" uczyniła zwrot w kierunku radykalnym, wiernym jej pozostał ś. p. Weigel i pod jej hasłem wszedł do parlamentu, gdzie przez parę tygodni piastował z wielką powagą godność „prezydenta starszeństwa".

Skreślić dokładniej życie ś. p. Ferdynanda, uwydatnić i w właściwem świetle przedstawić prac jego i zasług charakter, możnaby jedynie na tle wypadków ostatnich lat conajmniej czterdziestu. Niepodobna tego uczynić w krótkim szkicu nekrologicznym. Znajdzie się może i znaleźć się powinno kiedyś pióro, które kreśląc dzieje ostatniej doby konstytucyjnego życia w Austryi i samorządu naszego kraju, wyznaczyć w nich będzie także musiało właściwe miejsce i stanowisko ś. p. Ferdynandowi Weiglowi.

Nie spełnilibyśmy jednak w tej smutnej chwili swego obowiązku, gdybyśmy nie przypomnieli na tem miejscu, że gdy przed 20 laty „Nowa Reforma" rozwinęła sztandar demokratyczny w Krakowie, — ś. p. Ferdynand Weigel był jednym z pierwszych, którzy pod tym sztandarem stanęli. Należał też zawsze zmarły parlamentarzysta do grona osób, skupiających się koło naszego pisma, okazywał mu zawsze życzliwość i nie szczędził szczerej zachęty. To też z wielkim żalem przychodzi nam żegnać męża, który był przy urodzinach naszego pisma i zawsze dochowywał mu przyjaźni.

W kwietniu b. r. zachorował ś. p. F. Weigel w Wiedniu na influencę, która bardzo gwałtownie zaatakowała jego silne do niedawna zdrowie. Zdawało się mu, że wreszcie zupełnie odzyskał siły i pomimo przestróg rodziny, acz-kolwiek widocznie osłabiony, wyjechał na Sejm do Lwowa. Tutaj jednak coraz bardziej zapadał na zdrowiu, aż wreszcie nagłe zapalenie płuc położyło kres jego życiu.

Zmarły pozostawia z pierwszego małżeństwa syna, notaryusza w Nowym Targu i córkę zamężną za p. Bolesławem Włodkiem, z drugiego małżeństwa siedmioletnią córeczkę.

Z powodu zgonu ś. p. Ferdynanda Weigla uchwalił Wydział krajowy na zwołanem „ad hoc" posiedzeniu: 1) wywiesić na szczycie gmachu sejmowego czarną chorągiew, 2) złożyć na trumnie zmarłego wieniec z napisem: „Ferdynandowi Weiglowi — Wydział krajowy", 3) wysłać do wdowy następujące pismo kondolencyjne:

„Jaśnie Wielmożna Pani! Do licznych objawów współczucia i żalu racz Pani przyjąć z rodziną wyrazy tych serdecznych uczuć ze strony Wydziału krajowego. Nie może ich braknąć z naszej strony, bo ze ś. p. Ferdynandem Weiglem ubywa nam ceniony przez wszystkich mąż, najlepszy kolega i dzielny pracownik na wielu polach pracy i usiłowań narodu. W półwiekowej jego służbie publicznej odnaleść można oddźwięk wszystkiego, co w szeregu tych lat było pragnieniem, dążeniem i życiem naszem, służył on chętnie i wiernie, gdzie go powołało hasło obowiązku zarówno w rodzinnem mieście, jak w Sejmie i Radzie państwa, a i zgonem swym jeszcze poza domem, niejako na posterunku służbowym, zakończył ś. p. Ferdynand swój zasłużony żywot zgodnie z treścią całej swej przeszłości, bo ostatnie swe dni poświęcił tak, jak całe życie, pracy, podjętej w imię dla dobra ogółu.

„Wszyscy też pamięć jego otoczą czcią, a w żalu połączą się z rodziną, pragnąc, by najbliższym brzemię nieszczęścia uczynić znośniejszem. We Lwowie 29 czerwca 1901 r."

Pismo to podpisali marszałek kraju i wszyscy członkowie Wydziału krajowego.

Eksportacya zwłok.

Lwów, 30 czerwca.

Eksportacya zwłok ś. p. Weigla z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 64 (OO. Bernardyni żądali za wystawienie zwłok 450 złr.) na dworzec kolei odbyło się dziś, w niedzielę o godz. 5 pop. przy nadzwyczaj licznym udziale posłów, dygnitarzy autonomicznych i rządowych. W gronie pogrzebowych gości widzieliśmy marszałka hr. St. Badeniego, namiestnika hr. Pinińskiego, b. ministrów pp. F. Zaleskiego, Jaworskiego i Jędrzejowicza, prezydenta miasta Lwowa Małachowskiego i wiceprezydentów, przedstawicieli instytucyj finansowych, stowarzyszeń, młodzieży itd. Na pierwszym wozie konduktu pogrzebowego złożono wieńce: od rodziny, marszałka kraju, Wydz. krajowego, Rad m. Krakowa i Lwowa, krak. Izby adwokackiej, lewicy sejmowej oraz klubu demokr. polskiego („Swemu prezesowi a znakomicie zasłużonemu obywatelowi") i w. i. Po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, gdy trumnę wyniesiono, zabrał głos prezes Koła polskiego Apolinary Jaworski i przemówił te słowa:

Mowa Ap. Jaworskiego.

„Stoimy nad zwłokami długoletniego pracownika na polu parlamentarnem, który pośród pracy padł, jak żołnierz na posterunku. Przesyłam mu od Koła polskiego ostatnie pozdrowienie i ograniczę się do wspomnienia o ś. p. F. Weiglu, jako o członku Koła polskiego i pośle do Rady państwa.

Powszechny żal budzi zgon ś. p. Ferdynanda, jak powszechą była cześć i powszechną sympatya dlań u wszystkich bez wyjątku kół parlamentarnych. Gorąca miłość narodu, życie czyste jak kryształ, serce otwarte dla wszystkich: oto powody, że go wszyscy kochali i czcili.

Żegnamy Cię drogi druhu, niech Ci ta ziemia, którąś tak ukochał będzie lekką, a cześć i pamięć o Tobie w sercach naszych nigdy nie wygaśnie".

Z kolei przemówił poseł Romanowicz w te słowa:

Mowa Romanowicza.

Jednę z najpiękniejszych, najszlachetniejszych postaci naszego publicznego życia kryje ta trumna, którą z najgłębszym żalem, najwyższą czcią, najszczerszą wdzięcznością otacza w tej chwili nietylko żałobna rodzina, ale i wraz z nią żałobny kraj. Bo na usługach dla kraju, dla narodu, dla ukochanego przezeń Krakowa, dla każdego, kto się do niego o radę, o pomoc, o poparcie zwrócił — spędził ś. p. Ferdynand Weigel długi swój a tak niezmiernie pracowity żywot. Nie tu miejsce, kreślić szczegóły tego żywota i położonych w nim zasług. Stanie się to zapewne tam, gdzie ś. p. Weigel prawie całe swe życie spędził, gdzie zbierano najobfitszy plon jego prac, plon jego światłego umysłu, jego gorącą miłością Ojczyzny i miłością bliźnich przejętego serca — w tym Krakowie, gdzie go tak kochano, tak powszechną czcią i zaufaniem darzono, w tym Krakowie, którego był reprezentantem w Sejmie i w Radzie państwa, a przez czas jakiś widomą głową i kierownikiem autonomicznego zarządu miasta. Ja pragnę tylko odświeżyć w pamięci waszej, żałobni słuchacze, główne rysy tej postaci, przypomnieć główne pola jego działania.

Zaczynał od urzędniczego zawodu w czasach, kiedy tak niesłychanie trudnem a nieraz i niebezpiecznem było pogodzenie obowiązków obywatela Polaka z obowiązkami urzędnika rządowego w tym kraju. Nie długo pozostał na urzędowem stanowisku w prokuratoryi skarbu we Lwowie — rychło potem widzimy go sekretarzem uniwersytetu Jagiellońskiego w czasach, kiedy ta prastara wszechnica po długiem uciemiężeniu zaczęła powoli odzyskiwać i język narodowy i możność rozwoju. W pracy nad odrodzeniem Almae matris krakowskiej, z czem się też łączyły starania o odzyskanie jej funduszów, młody sekretarz uniwersytetu niezmierne położył zasługi. Po jakimś czasie objął sekretaryat krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej i do końca życia pozostał szefem jej biura. Zajaśniały tu w pełni jego zdolności i znakomita wiedza prawnicza i ekonomiczna — to też rychło widzimy go posłem na Sejm krajowy naprzód z Izby handlowej a następnie z miasta Krakowa — posłem do Rady państwa — członkiem krakowskiej Rady miejskiej, wiceprezydentem a następnie prezydentem miasta. Życie parlamentarne było najwłaściwszem dla niego polem działania. Świetna, szlachetna wymowa, gardząca sztuczkami retorycznemi i schlebianiem namiętnościom czy uprzedzeniom słuchaczy, trafiająca do przekonania i do serca, bo wprost z przekonania i z serca płynęła — do tego gruntowna znajomość spraw, w których głos zabierał, i umiejętność oświetlania ich z najwłaściwszego stanowiska — poszanowanie dla przeciwnych opinij, bez robienia ustępstw ze swoich przekonań — to wszystko sprawiało, iż ś. p. Weigel rychło stał się jedną z najwybitniejszych sił parlamentarnych tak w Sejmie

---

Czwarty zlot wszechsokolski w Pradze.

Praga, 29 czerwca.

Widownia ta sama, jak podczas uroczystości „kralewskiej" przed dniami dziesięcioma: złota Praga z królującym nad Wełtawą zamkiem Hradczańskim, z dziejowo zczerniałemi murami na staromieściu, ożywiona i ruchliwa w całości i potężnie pulsująca pracą w każdej dziedzinie — ta sama widownia świątecznie, choć daleko skromniej, przystrojona, lecz obraz przedstawia się oczom inny, prawie niepodobny do poprzedniego. Inni też działacze na widowni: tamci, dostojnicy i politycy z zawodu, widziani podczas „dni cesarskich", jakoby się gdzieś skryli. Natomiast występują nowi ludzie, nie mniej zręczni, dzielni, energiczni, składni a niezrównani reżyserowie uroczystości. Na tle sokolskiem zarysowuje się wybitnie postać dra Podlipnego, byłego prezydenta miasta a od szeregu lat „starosty" związku czeskich żup sokolskich wraz z jego dzielnymi współpracownikami: drem Schreinerem, drem Pipichem, drem Nowotnym i wielu innymi. Jeden i jedyny z posłów czeskich, dr Herold, odegrał wczoraj podczas uroczystego przedstawienia w teatrze narodowym małą, prawie epizodyczną rólkę, jako intendent „Diwadla", gdy mu przyszło tłomaczyć znaczenie żywego obrazu na scenie, przedstawiającego apoteozę sokolstwa, w kilku językach słowiańskich i po francusku. Potem zniknął dr Herold, a przewódzcy czeskich Sokołów wyszli na scenę: dobrzy mowcy, pełni zapału i temperamentu, energiczni działacze narodowi. Czechom nie brak odpowiednich do wszystkiego ludzi. Mają oni w każdym dziale życia narodowego zawodowców: umiarkowanych i najskrajniejszych z całą skalą przejściową pośrodku, używanych wedle czasu, położenia i okoliczności. W tem objawia się ich wzorowa organizacya narodowa, rękojmia rozwoju i siły.

W dekoracyi miasta niema sutego przepychu i wykwintności „dni cesarskich", ale jest miła dla oka barwność, urozmaicenie trzykolorowe. Ruch w mieście nadzwyczajny, a zapał serca ogarniający ma w sobie coś żywiołowego. Serca rosną na widok narodowej armii sokolskiej maszerującej z „praporami" w oddziałach po mieście. A zlęgło tych dziarskich Sokołów czeskich kilkanaście tysięcy. Przybyli oni z najodleglejszych zakątków ziemi czeskiej, jedną ożywieni myślą narodową, jednem przejęci gorąco uczuciem patryotycznem. — Ulice rojne, gwarne, przedstawiają ciekawy, barwny i nadzwyczaj urozmaicony widok. Różni ludzie z prowincyi pozjeżdżali tu z rodzinami. Ojciec Sokol siwawy, synowie Sokoły obok mamy z jedną lub więcej nadobnemi „ślecznemi" i mniejszem potomstwem. — Pokazywano mi rodzinę z trzema generacyami Sokołów: dziadek-Sokół, papa-Sokół, syn, względnie wnuk Sokół a wszyscy trzej siedząc przy stole, równie dzielnie dzwonili, przypijając szklannicami pieniącego się „plzneńskeho" a i równie dziarsko śpiewali:

> Sokol isem ja, Sokol budu
> Szat sokolsky nosit budu
>
> . . . .
>
> Czerwena koszile
> Służi roztomile,
> Staremu, mlademu
> Sokolu szwarnemu.

Wielka siła tkwi w tym ludzie czeskim. — Obecnie wobec tylu gości pobratymczych i obcych czuje on się pewniejszym: wszak nie jest osamotniony, więc radością promienieje jego oblicze, radością i dumą.

Są prawie wszyscy Słowianie: Polacy, Chorwaci, Słowieńcy, Rosyanie, Serbowie z Czarnogóry, Dalmaci i Bułgarowie. Nie brak też polskich męczenników z pod rządów pruskich. Są Sokoli z Wielkopolski, Prus i Śląska, lecz o nich rozpisywać mi się nie wolno. Są oni szczególnym przedmiotem owacyi i sympatyi ogólnej. Polaków razem jest około trzystu, najwięcej ze Lwowa. Galicya wogóle najsilniej jest reprezentowana, gdyż Słowian południowych jest razem mniej więcej sto. Bułgarowie i Czarnogórcy są zastąpieni tylko przez deputacye.

Dużo znaczenia dodaje praskiej uroczystości wszechsokolskiej przybycie delegatów francuskich w liczbie przeszło 80, między nimi urzędowa reprezentacya miasta Paryża z p. Dausset'em, prezydentem paryskiej Rady municypalnej. Radość z powodu ich przybycia do Pragi ogromna. Czesi cieszą się, że Francuzi, naród pod względem cywilizacyjnym pierwszy, odbyli tak daleką podróż, by im okazać sympatyę. Paryż przybył do Pragi, stolica wielkiej Francyi brata się ze stolicą czeską — mówią niektórzy. Istotnie to bratanie się z Francuzami może Czechom przynieść niemały pożytek. Niemcy patrzą na to krzywem okiem, lecz siedzą cicho, nawet bardzo cicho. Niezawodnie „Paryż w Pradze" zaimponował im. Francuzów przyjmowano przez umyślnie wysłanych delegatów już na granicy kraju, na ostatniej stacyi bawarskiej Furth. Stamtąd do samej Pragi jechali jakoby w tryumfie. Witano ich tłumnie, nawet gdy pociąg gnał szalenie popod wsie czeskie, których ludność wzdłuż szlaku ustawiła się dla witania Francuzów z największym zapałem. W Pradze na dworcu witała ich cała Rada gminna i nieprzejrzane tłumy ludu, zalegające całą długą drogę z dworca do hotelu, w którym umieszczono gości francuskich. Dziś wieczorem daje miasto na ich cześć wielki bankiet, na którym zapewne będą ciekawe mowy.

Ćma „zleciała" Sokołów, niemniej jak stu kilkudziesięcioma pociągami. Do dwudziestu tysięcy nie wiele brakuje. To już, rzec można, mała armia, jakiej niejedno z udzielnych księstw niemieckich nie jest w stanie wystawić. Doliczywszy do tego rodziny sokolskie, innych ciekawych i gości, a mieć będziemy wyobrażenie o wielkim napływie ludzi do Pragi. Mimo to wszędzie porządek wzorowy. Wszystkich gości sokolskich i innych rozkwaterował komitet, urządzając kwatery na swój koszt, po hotelach, domach prywatnych i improwizowanych koszarach. Sokoli gnieżdżą się po kilka tysięcy razem. Są to istotnie niebywale olbrzymie — gniazda sokole.

Czarnogórcy, którzy występują w bogatych, prześlicznych i barwnych, nadzwyczaj efektownych strojach narodowych, są przedmiotem szczególnej owacyi i uwagi. Na wczorajszem uroczystem przedstawieniu w teatrze narodowym wzrok wszystkich zwracał się na nich.

Na zofijskim ostrowie witał wczoraj po przedstawieniu teatralnem dr Podlipny obcych „Sokołów". Piękny park błyszczał czarodziejsko w niezliczonych światłach kolorowych. — Było co najmniej 10 tysięcy ludzi. Olbrzymia sala na górze była przepełnioną — a mieści ona w swem wnętrzu tysiące.

Na dole, w ogrodzie restauracyjnym, gdzie przygrywały kapele, był tłok nie mniejszy. — Wciąż napływała nowa fala ludzi. Wszystko cisnęło się do sali na pierwszem piętrze, lecz tam zabrakło już miejsca. Na podwyższeniu było powitanie: czeskie przełożeństwo sokolskie na przedzie, goście tworzyli półkole w głębi estrady. Występuje okazała postać dra Podlipnego na przód. Słychać same serdeczne słowa. „Nie mogę — powiada — wypowiedzieć wszystkiego, co me serce czuje, ale my przyzwyczailiśmy się porozumiewać się minami". — Wita najprzód „Sokołów" polskich, potem po kolei wszystkie inne delegacye i deputacye słowiańskie. Rosyanie byli ostatnimi. Wkońcu powitał Francuzów i Duńczyków.

W imieniu Polaków przemawiał dr Fiszer ze Lwowa, później przedstawiciel polskich „Sokołów" z pod zaboru pruskiego. Gdy opowiadał o niesłychanem prześladowaniu Polaków przez Niemców, zawrzała cała sala oburzeniem, grzmiące „hańba!" wstrząsło powietrzem. Kiedy skończył, odśpiewał ustawiony w głębi sali chór śpiewacki pieśń „Z dymem pożarów".

Mów była wielka obfitość we wszystkich językach słowiańskich. Potem przyszła kolej na Francuzów. Trzech ich przemawiało: mer miasta Arrasu Sengiet, przedstawiciel gimnastyków francuskich Leflandre i jeden z paryskich radnych miasta Mouchard. Pierwszy przemawiał z ogromnym, prawdziwie francuskim zapałem. „Mamy jednakowe trzy kolory: my Francuzi i wy Czesi!" — wołał patetycznie, a potem tłomaczył znaczenie tych kolorów: „Czerwony, to krew — mówił z naciskiem — tak szczodrze przez nas wylewana w obronie cywilizacyi, postępu i wolności. Do tego jesteśmy zawsze gotowi". W zapale jednak zapomniał objaśnić znaczenia koloru modrego, a mógł go łatwo wytłomaczyć statecznością i stałością zamiarów i sympatyj.

W sali panowała tropikalna temperatura. Mimo to wytrzymano głowa przy głowie przeszło 1½ godziny. Potem wrzała do późnej nocy ochota krzepiącej się drużyny sokolskiej w „zahradzie" restauracyjnej przy pieniącem się „plzenskiem" i podniosłych melodyach narodowych, wygrywanych przez wyborne kapele sokolskie.

Pogoda prześliczna.

Jutrzejszy pochód „Sokołów" przez miasto zapowiada się świetnie. Będzie też niezawodnie wspaniały i imponujący. „Zlata Praha" jest mistrzynią niezrównaną w urządzaniu zdumiewająco wytwornych uroczystości. Musi jej to przyznać nawet największy wróg niemiecki.

Lubo uroczystość sokolska nie jest wcale polityczną, niemniej przeto ma ona pewne znamiona skupienia przeciwniemieckiego, przy którem nie brak Francyi i Danii. Objawem za trójprzymierzem nie jest ona z pewnością i o tyle jest sprzeczną z polityką Koła polskiego.

G. Smólski.

jak w Radzie państwa. To też nie szczędzono tej siły — bo na jego niestrudzoną pracowitość i obowiązkowość zawsze można było liczyć. I posunął tę obowiązkowość do ostatniej granicy. Po niesłychanie utrudzającej sesyi Rady państwa, którą ś. p. Weigel jako najstarszy wiekiem przed wyborem stałego prezydenta otwierał i przez pierwsze dni nią kierował — przybył zaraz na Sejm pomimo nadwątlonego zdrowia i widocznie niknących sił — przybył wbrew radom i prośbom, ażeby sobie przecie dał wypoczynek. I brał czynny udział w Sejmie i w jego komisyach i jeszcze na trzy dni przed śmiercią był tam czynny — tak, że w pełnem znaczeniu wyrazu można o nim powiedzieć, iż padł na posterunku.

A jednak — ten znakomity parlamentarzysta doświadczony polityk, niestrudzony pracownik, ten wyborny prawnik i znawca stosunków ekonomicznych kraju i państwa — nie zrobił karyery w zwykłem znaczeniu tego wyrazu. Nie zrobił karyery, bo nie miał giętkiego karku, ale stał wiernie przy swoich politycznych przekonaniach. Nie zrobił karyery, bo pamiętał zawsze o drugich, zapominał tylko o sobie. Z przeszło 30-letniej służby publicznej nie wyniósł ani świetnego stanowiska, ani majątku — wyniósł tylko to sumienne przekonanie własne i to powszechne wśród rodaków uznanie, że cała jego służba publiczna była absolutnie bezinteresowna, że ręka jego była absolutnie czysta. Dla niego osobiście cały plon długiego, a tak bardzo pracowitego żywota streszcza się w tem sumiennem przekonaniu własnem i w tem zasłużonem uznaniu powszechnem — dla kraju, dla społeczeństwa, dla ukochanego miasta Krakowa, dla szeregu publicznych spraw, które poruszył i przeprowadził, dla szeregu instytucyj publicznego dobra, które swą opieką gorliwą otaczał, dla całych zastępów ludzi, którym z poświęceniem spraw własnych i czasu swego użyczał rady, pomocy, poparcia, wpływów — był to plon bardzo obfity. Bo jak w życiu publicznem bezinteresowność działania i czystość rąk — tak w stosunkach z ludźmi odznaczało go prawdziwie wielkie serce, zawsze do każdej ofiary dla dobra bliźnich gotowe.

Był zawsze wierny swoim politycznym przekonaniom — lecz nie zaskrzepł w dawnych formułkach politycznych i społecznych, ale umiał, mówiąc słowami poety, z któremi go bliskie polityczne stosunki łączyły „z żywymi naprzód iść — po życie sięgać nowe". Pozostał wierny swoim przekonaniom postępowym demokratycznym wtedy, gdy wierność tę trzeba było okupywać ofiarą i ściągnąć na siebie za nią niechęć możnych i wpływowych. To też i w najtrudniejszych czasach wytrwał do końca na stanowisku prezesa klubu demokratycznego polskiego w Sejmie i przewodniczącego grona posłów demokratycznych w Kole polskiem w Wiedniu. Imieniem też tych gron składam dziś u trumny naszego niezapomnianego prezesa wyrazy najgłębszej czci i wdzięczności i żalu po jego stracie.

Ale ś. p. Ferdynand Weigel należy nietylko do jednego stronnictwa — on należy do całego narodu, do całego kraju. Bo nad wszystko duszy jego najdroższa, nad wszystkie ukochania najbardziej ukochana — była zawsze sprawa Ojczyzny w jej szerokiem pojęciu, sprawa narodowa w wielkiem, niepodzielnem znaczeniu tego wyrazu.

Że tę Ojczyznę tak umiłował; że każdą pracę publiczną uznawał jako donoszenie cegiełki do gmachu jej przyszłości; że współdziałał we wszystkiem, co jedność narodu mimo politycznych podziałów utrzymuje i wzmacnia; że dał ze siebie przykład i wzór wiernego aż do śmierci spełniania obowiązków publicznych, niezmordowanej pracowitości, niepokalanej czystości charakteru i bezinteresowności działania; że jaśniał niezwykłą szlachetnością i prawdziwie wielkiem, dla bliźnich zawsze otwartem sercem; że tym danym ze siebie przykładem i wzorem zacne swój żywot i pożyteczną działalność przedłużył daleko po za ten grób, który go tam nad brzegami Wisły i pod cieniem Kościuszkowskiej mogiły czeka — za to cześć mu i wdzięczność i pamięć wśród rodaków trwała i żal powszechny a głęboki po jego stracie.

Spoczywaj w spokoju!

Po przemówieniu trumnę wsunięto do karawanu i kondukt prowadzony przez ks. kan. Lenkiewicza ruszył ul. Kochanowskiego. Batorego i Karola Ludwika na dworzec kolei.

Tam pobłogosławił zwłoki ks. kan. Lenkiewicz w asystencyi kleru, poczem trumnę włożono do wagonu pociągu towarowego, który odszedł natychmiast do Krakowa.

IX. Zjazd delegatów Towarz. „Szkoły Ludowej".

(Sprawozdanie własne „N. Ref.")

Lwów, 30 czerwca.

(n.) Licznie zjechali się delegaci i delegatki Tow. „Szkoły ludowej" na doroczne zgromadzenie do Lwowa.

Po nabożeństwie w katedrze, zebrali się uczestnicy w sali ratuszowej, gdzie powitał ich ciepłemi słowy prezydent m. Lwowa: dr Godzimir Małachowski.

Podziękował mu prezes Zarządu głównego, prof. dr Ernest Bandrowski, wyrażając zarazem uznanie stolicy kraju, jako jednemu z pierwszych członków założycieli Tow. „Szkoły ludowej". Prezes Bandrowski zapewnia, że Tow. i nadal z równą gorliwością hołdować będzie zasadom, wypisanym na jego sztandarze, które stanowią podstawę naszej narodowej przyszłości i ogłasza IX. Zjazd Towarz. za otwarty.

W dalszym ciągu prof. Bandrowski stwierdza, że rok ubiegły był dla rozwoju Tow. pomyślnym; może on stwierdzić znaczny postęp w każdym kierunku pracy. — Powstały nowe Koła (między innemi włościańskie w Tarnobrzegu), szkoły, założone przez Tow. wykazują zadawalniające rezultaty a liczba członków Towarzystwa nieustannie wzrasta; dziś wynosi już poważną cyfrę 14.000. Z kolei omawia prezes kwestye organizacyi wewnętrznej i centralizacyę i decentralizacyę, i dłuższe uwagi poświęca stosunkowi Towarzystwa do władz szkolnych. Ze strony Rady szkolnej krajowej natomiast czytelnie i wypożyczalnie „Szkoły ludowej" nie doznają, nie wiedzieć dla czego — poparcia ze strony najwyższej magistratury szkolnej w kraju.

Serdeczne słowa poświęca p. prezes Bandrowski pamięci I wiceprezesa Zarządu głównego oraz przewodniczącego w krakowskiem Kole męskiem ś. p. ks. rektora Tadeusza Chromeckiego, którego ostatniem dziełem, niedokończonem niestety, była szkoła w Leszczynach, na pograniczu Śląska, dalej ś. p. dra Ferdynanda Weigla, który od pierwszej chwili istnienia Towarzystwa spieszył mu zawsze z gorącem poparciem i życzliwą radą, wreszcie ś. p. arcybiskupowi orm.-kat. Issakowiczowi, który, acz do Towarzystwa nie należał, przecież otaczał je zawsze serdeczną opieką.

Na weryfikatorów powołuje następnie prezes pp. redaktora M. Konopińskiego i dra Tomaszewskiego z Sambora, na skrutatorów zaś pp. Trandę i Gaspary'ego. Z kolei wybrane zostały trzy komisye: sprawozdawcza, wnioskowa i programowa, którym przekazano sprawozdanie Zarządu głównego, Rady nadzorczej oraz zgłoszone wnioski, celem zbadania i przedstawienia na jutrzejszem posiedzeniu „Zjazdu" odpowiednich referatów.

Zamykając pierwsze posiedzenie zjazdu, prezes zaprosił delegatów na uroczyste zamknięcie roku szkolnego na bezpłatnych kursach dla dorosłych analfabetów, utrzymywanych przez Koło akademickie, oraz wezwał zebranych do gremialnego udziału w eksportacyi zwłok ś. p. F. Weigla na dworzec kolejowy.

Niedzielne drugie posiedzenie zjazdu rozpoczęło się o godzinie 10 1/2. Imieniem komisyi wnioskowej przedstawia p. Moszyński, prezes lwowskiej Czytelni akademickiej, wnioski Koła akademickiego we Lwowie. W motywach swoich p. Moszyński wyłuszczył szereg zarzutów pod adresem Rady szkolnej krajowej, oraz podniósł, że szkoła ludowa nie zawsze pojmuje swe obowiązki narodowe, kładąc częstokroć zbyt słaby nacisk na narodową stronę wykształcenia młodzieży. Mowca w imieniu komisyi zgłasza wnioski, w których wytknięto władzom szkolnym i politycznym niewłaściwe postępowanie w dwóch wypadkach w sprawie czytelń Towarzystwa i wezwano zarząd, aby udał się w deputacyi do namiestnika i zażądał w tym względzie wyjaśnień, a gdyby ono nie mogło zadowolnić, aby zarząd postarał się o wniesienie interpelacyi w Sejmie.

Zarzuty, poczynione szkole, w bardzo energiczny sposób odpierała p. Aleksandrowiczówna, twierdząc, że nauczycielstwo ludowe jest świadome narodowych obowiązków i czyni im niewątpliwie zadość, ale nie należy, zdaniem p. A., stawiać kwestyi na ostrzu noża wobec władz szkolnych, którym dobrej wiary i woli p. Aleks. odmówić nie może.

Dyr. Tomaszewski z Sambora przemawia w tymże duchu.

Dr Dwernicki zaznacza, że Tow. „Szkoły ludowej" wystrzega się wszelkiej politycznej tendencyi. Nauczycielstwo ma wobec swoich władz obowiązki w szkole, ale nie poza jej murami. Prawo krytyki jest dozwolone i potrzebne. Nauczycielstwo jest lepsze, niżby się tego spodziewać można było wobec istniejących stosunków szkolnych. Mowca żąda udania się do namiestnika z deputacyą, ewentualnie gdyby instancya ta nie pomogła, apelowano do Sejmu. (Oklaski.)

Redaktor Konopiński oświadcza się również za wysłaniem deputacyi do namiestnika, jako prezydenta Rady szkolnej krajowej, ale nie sądzi, ażeby należało wymieniać kilka poszczególnych wypadków nieżyczliwego zachowania się władz szkolnych wobec Towarzystwa „Szkoły ludowej", jak to czyni Koło akademickie we Lwowie; wyszczególnienie sporadycznych objawów niechęci Rady szkolnej zamiast wzmocnić skargę, osłabi ją tylko; należy przedstawić sprawę w ogólniejszej formie. Mowca przypomina sprawę szkoły bialskiej (oklaski), bezpłodne starania o uzyskanie dla niej prawa publiczności i podkreśla prawo krytyki, przysługujące nauczycielstwu.

Uchwalono ostatecznie wniosek następujący: „Walne zgromadzenie „Szkoły ludowej" stwierdza, że władze szkolne zajmują wobec Tow. „Szkoły ludowej" stanowisko nieżyczliwe i hamujące działalność Towarzystwa i poleca zarządowi, aby przedstawił tę sprawę namiestnikowi, jako prezydentowi Rady szkolnej krajowej. Gdyby zaś odpowiedź p. namiestnika nie wypadła zadowalniająco, postara się zarząd główny, by drogą wniesienia interpelacyi w Sejmie zmuszono reprezentanta Rady szkolnej do jasnego przedstawienia motywów tego nieżyczliwego stanowiska władz".

Po przyjęciu tych wniosków replikował jeszcze p. Moszyński na zarzuty, uczynione mu przez p. Aleksandrowiczównę. Aferę czysto osobistej natury załatwiono ugodowo, na interwencyę p. prezesa.

Z kolei uchwalono na wniosek Koła pań w Przemyślu (ref. Rotter): „Walne zgromadzenie uznaje potrzebę budowy szkoły w Rokszycach, gminie o ludności mięszanej pod Przemyślem, i wzywa zarząd główny, aby w porozumieniu z Kołem przemyskiem poczynił kroki, celem jak najprędszego wybudowania tam szkoły. Dalej na wniosek Koła kołomyjskiego (ref. p. Rotter) uchwalono:

„Walne zgromadzenie delegatów uznaje potrzebę przyjścia z pomocą gminie Ciekłoka w powiecie kołomyjskim przy wybudowaniu nowego budynku szkolnego. Poleca się zarządowi głównemu, by ten w porozumieniu z miejscowem Kołem w Kołomyi zbadał sprawę na miejscu, zwracając przedewszystkiem uwagę na zapewnienie ewentualnie zbudować się mającej szkole polskiego języka wykładowego".

Na wniosek Koła w Morawskiej Ostrawie (ref. p. Nakęski) uchwalono przez aklamacyę — po bardzo gorących przemówieniach Ślązaków pp. Kottasa i dra Seidla, którzy przedstawili walki, jakie staczać trzeba na Śląsku i w Morawskiej Ostrawie wobec prądów germanizacyi i czechizacyi:

„Walne zgromadzenie uchwala założenie szkoły ludowej w Morawskiej Ostrawie z polskim językiem wykładowym z nowym rokiem szkolnym i poleca jej zorganizowanie Zarządowi głównemu". (Oklaski).

Na wniosek osobisty p. Naake-Nakęskiego uchwalono założenie dwóch nowych bezpłatnych wypożyczalni w Witkowicach i Polskiej Ostrawie i polecono wykonanie tego w czasie najkrótszym Zarządowi głównemu w porozumieniu z Kołem ostrawskiem.

Na wspólny niejako wniosek Koła III-go w Krakowie i Koła pań we Lwowie (ref. p. Aleksandrowiczówna) uchwalił Zjazd przypomnieć Zarządowi głównemu potrzebę wydania wzorowego katalogu dla bezpłatnych wypożyczalni miejskich i wiejskich, oraz utworzenie przy Zarządzie głównym komisyi stałej, mającej za zadanie ciągłe dopełnianie katalogu.

Nadto przyjęto dodatkowe wnioski pp. Wojnara i Jonasa, aby w katalogach zaznaczono komplety dzieł z podaniem cen, oraz aby Zarząd główny przedstawiał na walnych zgromadzeniach delegatów wykazy książek, przezeń aprobowanych, względnie odrzuconych. Uzupełnić tu należy, że na wniosek Koła akademickiego we Lwowie uchwalono również apel do całego społeczeństwa polskiego o gorliwsze jeszcze i wydatniejsze na przyszłość popieranie celów Towarzystwa Szkoły ludowej, oraz przejrzenie przez specyalną komisyę statutu Towarzystwa, który pod wieloma względami hamuje działalność Towarzystwa.

Na tem odroczono niedzielne posiedzenie o godz. 1 1/2 do 3 po poł.

Pod koniec posiedzenia odczytano jeszcze telegram z życzeniami dla Zjazdu, nadesłany z Pragi przez 300 „Sokołów" z wszystkich ziem polskich.

Na popołudniowem posiedzeniu uchwalono na wniosek Koła akademickiego we Lwowie (refer. p. Moszyński), ażeby ze względu na ogromnej doniosłości działalność nauczycieli ludowych, która ze strony społeczeństwa dość małego doznaje poparcia, Zarząd główny i poszczególne Koła zastanowiły się nad zorganizowaniem okręgowych bibliotek dla użytku nauczycieli ludowych.

Do Zarządu głównego odesłano szereg wniosków dla bliższego rozpatrzenia, między innemi co do wydania broszur informacyjnych dla nauczycieli o zadaniach pedagogicznych.

Na pogrzeb ś. p. Ferdynanda Weigla wybrano delegacyę, złożoną z redaktora Konopińskiego oraz pań: Protungowej, Kosińskiej i Grabowskiej.

Sprawozdanie Zarządu głównego przyjęto do wiadomości z udzieleniem mu absolutoryum, przyczem wyrażono przekonanie, że „tylko jak najrychlejsze przyjęcie szkoły bialskiej na etat krajowy może jej zapewnić dalszy rozwój".

Nadto wyrażono Zarządowi głównemu uznanie za podjęcie inicyatywy i udział w akcyi ratunkowej „Domu polskiego" w Morawskiej Ostrawie.

Wybory dały rezultat następujący:

Do Zarządu głównego wybrani: Jan Skirliński, dr Michał Koy, Józef Parczyński, Kazimierz Bartoszewicz, Edmund Klemensiewicz, Władysław Turski, Leon Marchlewski, Bolewski Wł. dr Bogdanik, Jan Załuska, Wacław Zakęski.

Do Rady nadzorczej: dr Odo Bujwid, dr Zofia Golińska, dr Antoni Malkiewicz, dr Julian Gertler, Józef Jawornicki.

Do Sądu rozjemczego: dr Adam Doboszyński, Ks. Jan Korczyński, Michał Konopiński Rotter Jan, Ksawera Mroczkowska.

W końcu przedstawiono wnioski komisyi programowej (ref. Sodzewicz), która na podstawie substratu, ogłoszonego w „Miesięczniku Tow. Szkoły ludowej" zwraca przedewszystkiem uwagę na dążenie do centralizacyi w stosunku Kół do Zarządu głównego, w szczególności zaś poleca dokończyć budowę rozpoczętych szkół, w sprawie zaś szkoły bialskiej — wysłać bezzwłocznie do Sejmu deputacyę, celem przyspieszenia jej ukrajowienia.

Dalej walne zgromadzenie, uznając wielką wagę szkół dla analfabetów, poleca zachęcać nauczycielstwo ludowe do obywatelskiej pracy w Towarzystwie. W dalszym ciągu planów na przyszłość ma się wysyłać prelegentów — wędrownych, a akcyę czytelń ludowych ujednostajnić przez zaprowadzenie jednego planu w całym kraju, złożyć lustracyę w jak najmniejszą ilość rąk i poprzeć tę akcyę przez stworzenie czytelni ruchomych; wreszcie budowanie nowych szkół uczynić atrybucyą Zarządu głównego; nadto na wniosek p. Aleksandrowiczówny uchwalono wyjednać u sfer decydujących wprowadzenie do czytanek polskich w szkole ludowej pospolitej, takiej ilości ustępów z historyi polskiej, któreby umożliwiły podanie całokształtu historyi polskiej. Na tem obrady zakończono po godz. 8 wieczór.

Prezes dr Bandrowski podziękował uczestnikom Zjazdu za pilny i gorliwy udział w obradach dwudniowych, a reprezentacyi miasta za gościnę, nie mniej prasie za zrozumienie intencyj Tow. i popieranie go publicystyczne.

Imieniem delegatów podziękował p. Rotter prezesowi za znakomite prowadzenie obrad.

Kongres stronnictwa ludowego.

Tarnów, 30 czerwca.

Na dzisiejszy kongres delegatów i mężów zaufania stronnictwa ludowego przybyło przeszło 500 włościan i inteligencyi ze wszystkich stron kraju. Reprezentowanych było 26 powiatów, jawili się posłowie ludowi do Sejmu i do Rady państwa w komplecie, a nadto świeżo do stronnictwa przyjęty poseł Kubik. Z Lwowa brali udział w kongresie: redaktor Rewakowicz, p. Wysłouch, Stapiński, a nadto redaktor „Szkolnictwa" w Nowym Sączu p. Gutowski. Obrady odbywały się w sali „Sokoła" tarnowskiego.

W sobotę radziła Rada naczelna, złożona z około 70 osób w sposób ściśle poufny nad organizacyą stronnictwa i jego stosunkiem do innych stronnictw, a w szczególności do stronnictwa ks. Stojałowskiego, poczem wybrano specyalne komisye dla sformułowania poszczególnych rezolucyj, które miały przyjść na porządek dzienny kongresu.

Sam kongres rozpoczął swoje obrady w niedzielę o godzinie 10 rano zagajeniem przez Rewakowicza. Mowca w ogólnym zarysie przedstawił bilans sześciolecia i zachęcił do dalszej pracy pod hasłem wolności, równości i braterstwa.

Następnie p. Stapiński przedłożył projekt zreformowanego statutu organizacyjnego: Według tego projektu najwyższą władzę w stronnictwie dzierżyć ma kongres ogólny, złożony z delegatów komitetów gminnych i mężów zaufania, wybieranych przez Radę naczelną po 20 z każdego powiatu. Do tymczasowego załatwiania spraw służy Rada naczelna, złożona z delegatów komitetów powiatowych i mężów zaufania, wreszcie Wydziału Rady naczelnej i komitetu wykonawczego. Projekt ten uchwalił kongres jednomyślnie, poczem, po przerwie obiadowej, referował p. Wysłouch sprawę prawnopaństwowego stanowiska Galicyi. Dłuższy referat swój zakończył p. Wysłouch następującemi rezolucyami:

Żądamy: 1) Usamodzielnienia Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem do granic, zakreślonych wnioskiem sejmowym Franciszka Smolki w dniu 22 sierpnia 1868 r., t. j. takiego stanowiska w monarchii, jakie ma królestwo węgierskie; 2) Rozgraniczenia z wolą ludności, polskiej części Śląska od czeskiej i połączenia tej pierwszej z Galicyą. Zanim zaś to nastąpi, poszanowania praw narodu polskiego na Śląsku; 3) jako podstawy rzetelnego samorządu naszej dzielnicy równego, powszechnego, bezpośredniego prawa wyborczego do Sejmu, i aby ta nierozerwalna łączność urządzeń samorządnych z prawami obywatelskiemi stanowiła fundamentalne postanowienie statutu krajowego.

Rezolucye te po dłuższej dyskusyi zostały uchwalone.

Następnie wygłosił dr Winkowski referat o sytuacyi politycznej i o stosunku do innych stronnictw. Mowca postawił następujące rezolucye:

„Kongres stronnictwa ludowego, rozpatrzywszy sytuacyę polityczną w kraju i w państwie i okoliczności, wśród których posłowie do Rady państwa, w myśl programu stronnictwa ludowego, pracować mają, wyraża przekonanie, że posłowie stronnictwa ludowego w Kole polskiem, na obecnym statucie opartem, nie mogliby skutecznie pracować w myśl programu stronnictwa ludowego, i dlatego pomysł złączenia się posłów ludowych z Kołem polskiem w obecnych warunkach za szkodliwy dla sprawy ludowej uważa i jako taki potępia."

„Kongres stronnictwa ludowego, wziąwszy pod rozwagę fakt, że 4 posłów chrześcijańsko-ludowych wstąpiło do Koła polskiego, i zastanowiwszy się nad pytaniem, jaki ten fakt wywrzeć musi wpływ na dalsze istnienie zjednoczenia dwu stronnictw i na sposób ujawnienia się tego zjednoczenia w pracy nad dobrem kraju i ludu w myśl wspólnego programu, wyraża przekonanie, że samo wstąpienie czterech posłów chrześcijańsko-ludowych do Koła polskiego, dokonane bez wiedzy i zezwolenia ogółu członków tego stronnictwa, nie zrywa zjednoczenia, uznaje jednak, iż wstąpienie czterech posłów ludowych do Koła polskiego utrudniło, jeżeli nie uniemożliwiło tym posłom wspólne działanie ze stronnictwem ludowem w pracy nad urzeczywistnieniem wspólnego programu."

Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos wszyscy posłowie i delegaci wszystkich reprezentowanych na kongresie powiatów, którzy jednomyślnie oświadczyli się przeciw wstępowaniu do Koła, uchwalono rezolucye p. Winkowskiego, względnie Rady naczelnej, wraz z z wotum ufności posłom stronnictwa ludowego za ich dotychczasowe stanowisko.

Wreszcie wybrano Radę naczelną, złożoną z 66 członków i na tem obrady zakończono.

VII Kongres polskiej partyi soc.-demokr. Galicyi i Śląska.

(Spraw. wł. „Nowej Reformy).

Lwów, 29 czerwca.

Kongres rozpoczął swe obrady w niedzielę rano w wielkiej sali hotelu „Belle-vue". Reprezentowanych było 18 miejscowości przez 67 delegatów, nadto obecni 2 ruscy delegaci. Kongres powitał poseł Ignacy Daszyński, imieniem komitetu wykonawczego. Prezesami wybrani: Sziffer, Kurowski i Hudec. Obowiązki prezesa obejmuje p. Hudec, który w zagajeniu podnosi, iż kongres powinien zająć się pogłębieniem organizacyi partyjnej i w tej drodze dalsze korzyści gospodarcze wywalczyć. Sekretarzami wybrani: Löwenherz, dr Seinfeld i Wittyk.

Hankiewicz wita kongres imieniem radykałów ruskich i przemawia na temat solidarności.

Po przyjęciu regulaminu obrad, zdawał p. Daszyński sprawozdanie z czynności parlamentarnych. Omawia taktyczną stronę pracy, stosunek socyalistów do opozycyi chłopskiej, ostatni zwrot w polityce ks. Stojałowskiego, któremu nie szczędzi ciężkich zarzutów, dalej wyczerpująco przedstawia stosunki w kopalniach Borysławskich, wreszcie występuje przeciw t. zw. polityce mandatowej.

Wywiązuje się ożywiona dyskusya nad sprawozdaniem p. Daszyńskiego, w której na zaznaczenie zasługują zwłaszcza dwa opozycyjne głosy pp. dra Moslera z Buczacza i dra Seinfelda ze Stanisławowa. Obaj żądali intenzywniejszej i bardziej jeszcze opozycyjnej akcyi w parlamencie, a dr Seinfeld zarzucił p. Daszyńskiemu retoryzm, wygłoszonej w Izbie poselskiej mowie o praktykach wyborczych, a nadto zbytnią łagodność w formowaniu faktycznych zarzutów.

P. Daszyński odpierał uczynione mu zarzuty, wskazał na swe liczne przemówienia w parlamencie, które go naraziły na ostre ataki w całej prasie galicyjskiej, na swe odosobnienie w życiu wiedeńskiem, gdzie się tylu ludziom dał we znaki, tłómaczył, że trudno odwlekać załatwienie różnych przedłożeń ekonomiczno-społecznych, przez zaprzątanie uwagi austryackiego parlamentu każdem nadużyciem starosty lub żandarma, zapowiedział wreszcie, że zbiera materyały do obszerniejszej broszury: „O administracyi Galicyi".

Z kolei udzielono p. Daszyńskiemu wo[illegible] oraz przyjęto wszystkie zgłoszone wnioski co do reform kas brackich, skrócenia dnia pracy, oraz rozszerzenia projektu rządowego o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, na wszystkich robotników.

Na popołudniowem posiedzeniu rozwinęła się żywa dyskusya na temat organizacyi i agitacyi partyjnej. Statut organizacyjny przyjęto.

Uchwalono także wysłać telegram z życzeniami do młodzieży w Krakowie, z okazyi zjazdu abituryentów.

W kongresie starły się dwa prądy: nieprzejednanych i umiarkowańszych z Mokłowskim na czele. Zwyciężyli ostatni.

Sprawy Afryki południowej.

Onegdaj ogłoszono w Londynie „księgę błękitną", która zawiera korespondencyę między marsz. Robertsem, a dowódcami boerskimi w czasie od 3 lutego po 22 października 1900 r. Korespondencya ta odnosi się do mienia Boerów, zniszczonego przez Anglików.

W pierwszym z listów, zawartych w „księdze błękitnej", protestują prezydenci: Oranii i Transwaalu, pod datą 3 lutego, przeciw rzekomym spustoszeniom farm boerskich przez dzikich, których podburzają oficerowie angielscy. Tegoż dnia odpowiedział marsz. Roberts, że wojska angielskie otrzymały surowy nakaz szanowania prywatnego mienia i zaprzeczył, jakoby oficerowie angielscy podburzali dzikich. Następnie zaś podniósł głównodowodzący angielski, że Boerowie prowadzili wojnę w sposób nie cywilizowany, ponieważ z obsadzonych przez siebie dystryktów wypędzali poddanych angielskich. W liście zaś z dnia 18 maja zaprzeczył marsz. Roberts wszystkim przykładom przytaczanym przez Boerów, rzekomych okrucieństw, spełnionych jakoby przez Anglików.

W dniu 4 lipca gen. Ludwik Botha zakłada protest przeciw barbarzyńskim czynom żołnierzy angielskich, czemu znów pod dniem 28 lipca przeczy marszałek Roberts. W dniu 3 lipca zawiadamia głównodowodzący angielski gen. Deweta, iż zniszczenie farm stało się koniecznem, ponieważ z wielu farm, na których powiewały białe flagi, strzelano do wojsk angielskich i do pociągów kolejowych. Wreszcie w listach z dnia 7 września i 22 października zaznacza marsz. Roberts, że taktyka Boerów wyrodziła się w gerylasówkę, co zmusza go do chwycenia się nadzwyczajnych sposobów walki i to takich, jakich używają narody cywilizowane w podobnych wypadkach(?).

Ogłoszenie tej części „księgi błękitnej" okazało się koniecznem, ponieważ opinia publiczna, nietylko za granicą, ale nawet w samej Anglii, zaczęła się oburzać na sposób prowadzenia wojny w Afryce południowej przez Aglików. Nie można jednak twierdzić, aby ogłoszona korespondencya zdołała główne dowództwo angielskie, z czynionych mu zarzutów, oczyścić.

Wojna podjazdowa trwa nieustannie na całym teatrze wojny. Lord Kitchener donosi że Boerowie napadli na dwa blokhauzy, broniące linii kolejowej, która do Delagau prowadzi, i dopiero po zaciętej walce zostali odparci. Z Kapsztadt zaś podają, że Boerowie 26 czerwca napadli na stacyę kolejową Biezjes-poort (na południe od Victoria West) i po odpędzeniu straży zrabowali składy kolejowe. Równocześnie zaatakowali oni strażnicę kolejową Honeynestkloof. Także w Oranii nie ustają walczyć, bo pod Middelburgiem stoczyli czterogodzinną potyczkę z Anglikami dość dla siebie pomyślną.

Tak więc nic nie zapowiada, aby wylew krwi miał się prędko w nieszczęsnej Afryce południowej zakończyć.

Barnum et Bailey w Krakowie.

Niemiecki spryt, niemiecka dokładność w połączeniu z amerykańską reklamą, złożyły się na sławę i rozgłos przedsiębiorstwa cyrkowego Barnuma et Beileya, które przez dwa dni uszczęśliwiało Kraków swą obecnością.

Jeżeli co istotnie było do podziwiania u tej niemiecko-amerykańskiej spółki, to niebywała gdzieindziej sprężystość administracyjno-techniczna, ład, porządek i sprawność roboczego ich personalu. W sobotę, w dniu, w którym towarzystwo to cyrkowe do Krakowa przybyło z Bielska, o godzinie szóstej zrana nie było jeszcze na Błoniach jednego kołka wbitego w ziemię, o godzinie 1/47 przybyły na Błonie pierwsze wozy, a już do godziny 11 przed południem na przestrzeni 40.000 m.[] wystawionych było przeszło 10 namiotów tak kompletnych, że nie brakło jednej śrubki na swojem miejscu. Kilkuset mężczyzn z personalu towarzystwa wzięło się w milczeniu, bez słowa komendy, bez krzyków, bez wzajemnego sobie zawadzania do roboty i w przeciągu pięciu godzin wystawiło gotowiuteńkie budynki na pomieszczenie 10.000 osób. W obramieniu z liny drucianej, rozciągniętej na palach, stanęły przedewszystkiem dwa główne namioty pod dachami płóciennemi, połączone z sobą wejściami wewnętrznemi bezpośredniemi.

Pierwszy z tych namiotów mieścił menażeryę i w środku na wysokiem wzniesieniu „osobliwości natury", drugi amfiteatralnie zbudowany namiot cyrkowy o trzech arenach, dwóch platformach z olbrzymim dookoła torem przeznaczonym na wyścigi. Opodal na zewnątrz tych dwóch namiotów stanęły inne mniejsze, te przeważnie na pomieszczenie zwierząt i ludzi z towarzystwa, kuchni, kuźni, parku ratunkowego, garderób, wagonów ze sprzedażą biletów i t. d. i t. d.

Transport wagonów i zwierząt idących swobodnie przez ulicę, odbywał się własnemi końmi towarzystwa z kolei przez ulice Pawią, Basztową, Podwale, Wolską na Błonie. Konie po odwiezieniu jednych wagonów wracały po następne, a wszystko w spokoju i w ładzie. Wozom, zwierzętom i ludziom towarzystwa towarzyszyły na Błonie od wczesnego rana niezliczone zastępy ciekawej publiczności krakowskiej. W jednej chwili na Błoniach wyrosło drugie miasto, naprzeciw namiotów Barnuma, powstały dziesiątki drewnianych szałasów z kawiarniami, piwiarniami, całe restauracye, dziesiątki budek z wodą sodową i kramów, przekupniów, kataryniarzy, słowem, nie Kraków, lecz — z powodu przewagi obcych języków — istna wieża Babel

Między tłumami krafiały się osoby, które całą noc spędziły na Błoniach, czekając na pojawienie się wozów Barnuma.

I tam, na Błoniach, przez te dwa dni można było stwierdzić olbrzymią potęgę reklamy. Bo w gruncie rzeczy oprócz ogromu, poza liczbą okazów menażeryjnych, poza tem, że przedstawienia odbywały się odrazu na trzech arenach i dwóch platformach, nie było tam nic takiego, czegoby się jeszcze nie widziało, tylko nie naraz i nie w takim komplecie. Kobietę z brodą, pana zrywającego łańcuchy, człowieka tatuowanego, karłów i olbrzymów można nieraz na jarmarku w budzie przejezdnych zobaczyć, wszystkie cyrki mają równie dobrych gimnastyków, a wyścigi także nie są nowiną dla nikogo, ale to skupienie, połączenie i zaprodukowanie wszystkiego naraz, to jest osobliwa specyalność Barnuma et Beileya. Reżyserowie przedstawień byli trochę kurtoazyjni względem rządu i mieszkańców i manifestowali to po swojemu. Jeżeli np. w pierwszych wyścigach zwyciężył jeździec ubrany w czarno-żółtym kubraku, w następnych „wziął“ metę biało-czerwony. Klowni byli w miarę dowcipni, nie razili, tresura zwierząt wyśmienita, przestanki króciutkie, muzyka znośna, miejsca do siedzenia dobre, wejścia szerokie.

Przedstawień było po dwa dziennie, pierwsze od godziny 2 do 4, drugie od 8 do 10 w nocy przy oświetleniu elektrycznem, a program przedstawień wyczerpywał, można powiedzieć, rzetelnie to wszystko, co obiecywały afisze. Na wyróżnienienie zasługiwał cyklista w szalonym pędzie zjeżdżający na rowerze z pochyłej drabiny z wysokości trzech pięter, „latający mężowie“ na trapezach, oraz gonitwa do mety na rzymskich dwukołowych wozach. Po przedstawieniach, na estradzie zbudowanej w mgnieniu oka, odbywało się drugie przedstawienie t. zw. „ekstra“ po 25 ct. opłaty od osoby.

Pogoda przez oba dni dopisała prześliczna, to też Błonia przedstawiały powódź głów dążących z miasta i do miasta. Na przedstawienia udawali się zarówno ci, którzy bez uszczerbku mogli rzucić dorożkowi 1) koron za jazdę, jak i ci, co nie zapłaciwszy czynszu za jakąś tam stancyjkę na poddaszu, pieniądze te przelali do kieszeni Barnuma et Baileya. Piszący te słowa słyszał zachwyt jakiegoś wyrobnika w cyrku się znajdującego, wyrażającego się następnemi słowy do drugiego widza. „Tydzień nie jadłem omasty, tydzień nie paliłem fajki, a przyjść tu musiałem. To ci dziwa! to ci dziwa!“

O reklamo, jakże potężnem twoje panowanie!

Na dwudniowym pobycie cyrku Barnuma w Krakowie miasto nie straciło nic, nawet trochę zarobiło. Zarobiły rogatki i dorożkarze i tych kilkunastu wyrobników przyjętych do pomocy z miasta, a którym towarzystwo płaciło podobno po 6 złr. dziennie. Bo zresztą obchodzili obchodzili się swojemi ludźmi. Następnie zarobili restauratorowie, rzeźnicy, hotelarze, dalej kramarze na Błoniach. Opłatę policyjną na ubogich złożyło towarzystwo w kwocie 80 złr.

W niedzielę o godzinie $^1/_2$10 w nocy skończyło się czwarte ostatnie przedstawienie, a dzisiaj, w poniedziałek rano o godzinie 5 Błonia były już tak czyste, jak gdyby żadna buda tam nie stała.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Nowi prenumeratorzy, zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają bezpłatnie pierwsze arkusze znakomicie napisanych i niesłychanie zajmujących pamiętników Jasieńczyka p. t.: ***„Dziesięć lat moskiewskiej niewoli“.***

Pamiętniki te wyszły w r. 1866 staraniem Bolesławity (J. I. Kraszewskiego) i dzisiaj zwróciły na siebie uwagę nakładców angielskich, którzy wydali je w angielskim języku. Grozą opisów wywarły one olbrzymie wrażenie.

Przypominamy, iż prenumeratorzy „Nowej Reformy“ **tak miejscowi, jak i zamiejscowi** nabywać mogą po zniżonych cenach dwa czasopisma, a mianowicie:

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, po **2** K **40** h kwartalnie, oraz:

„Śmigus“

dwutygodnik humorystyczny po **1** K **80** h kwartalnie.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach przyjmujemy od nich wyjątkowo podczas pory kąpielowej prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową 70 h na tydzień. Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Kronika.

Kraków, 1 lipca.

Pogrzeb ś. p. dra Ferdynanda Weigla. Olbrzymiego formatu karty żałobne zawisły na murach wszystkich kościołów krakowskich głoszące o zgonie b. prezydenta miasta, Ferdynanda Weigla. Plakaty są podwójne, jedne, lwowskie, pochodzą od rodziny zmarłego, drugie, miejscowe, od Rady miasta Krakowa, z zawiadomieniem o pogrzebie, który się odbędzie jutro po odprawionych o godzinie 8 zrana nabożeństwach z kościoła N. P. Maryi na cmentarz krakowski, gdzie zwłoki złożone zostaną w grobowcu familijnym rodziny Weiglów. Na gmachu magistratualnym, „Sokoła“, gmachu, gdzie mieści się Izba handlowo-przemysłowa, oraz na kilku jeszcze budynkach z urzędami autonomicznemi, powiewają czarne flagi na znak żałoby. Pogrzeb z początku pragnęła urządzić własnym kosztem Izba handlowo-przemysłowa, której zmarły był przez tyle lat szefem biura, ale na życzenie Rady miasta Izba handlowa ustąpiła prawa tego gminie Krakowa, która zasłużonego męża pochowa na koszt miasta. Taka decyzya zapadła na specyalnie zwołanem posiedzeniu Rady miasta w dniu 29 czerwca, na którem uchwalono pochować ś. p. dra Weigla kosztem miasta. Posłów do Rady państwa, pp. dra Doboszyńskiego, Józefa Popowskiego i dyrektora J. Rottera uprosił prezes pos. Apolinary Jaworski i upoważnił, aby reprezentowali w pogrzebie ś. p. Weigla Koło polskie, którego zmarły przez lat tyle był członkiem. Na trumnę, kryjącą zwłoki ś. p. Weigla Rada miejska zamówiła wieniec z wstęgami o napisie: „Rada miasta — Swemu b. prezydentowi“.

Pogrzeb odbędzie się z możliwie największą okazałością; w celu oddania zmarłemu czci, stawić się więc mają wszystkie korporacye, stowarzyszenia — słowem wszyscy ci, którzy znali, żyli i działali z ś. p. Weiglem. Mów wygłoszonych przy zwłokach zmarłego przed eksportacyą ma być 4; przemawiać mają: prezydent J. Friedlein, następnie imieniem stronnictwa demokratycznego w Krakowie dyrektor Jan Rotter, imieniem Izby handlowo-przemysłowej p. Wojciech Biechoński, burmistrz Gorlic, oraz imieniem Izby adwokackiej adwokat dr Lisowski.

Prezes Izby adwokatów, adwokat dr Lisowski, zaprasza Kolegów do wzięcia jak najliczniejszego udziału w pogrzebie ś. p. dra Weigla.

Mistrzem ceremonii pogrzebu ś. p. Ferdynanda Weigla mianowany został naczelnik straży pożarnej Wincenty Eminowicz.

Zjazd abituryentów w Krakowie. Zapowiedziany oddawna zjazd maturzystów szkół średnich, który tyle hałasu, polemik i protestów wywołał, odbył się i obradował przez dwa dni ubiegłe w Krakowie. Przybyli delegaci z wszystkich prawie miast galicyjskich, z Tarnowa, Rzeszowa, Nowego Sącza, Jarosławia, Przemyśla, Lwowa, Stanisławowa i t. d.

Po zaznajomieniu się delegatów przed południem, rozpoczęły się właściwe obrady o godz. 3 po południu. Obszerna sala w hotelu Kleina zapełniła się szczelnie uczestnikami. Na wiec ów przybyło liczne grono abituryentek, słuchaczek uniwersytetu, delegaci stowarzyszenia radykalnej młodzieży „Ruch“, tudzież członkowie „Młodości“, nazywający się „narodowymi demokratami“.

Zagaił obrady abituryent Kisielewski, podnosząc w przemówieniu ważność obrad, poczem wybrano na przewodniczących Kisielewskiego i dra Kunickiego.

Do I punktu: „Odpowiedź na ataki i protesty“ przemawiał abituryent Drobner. Na temat: „Nasze zadania“ przemawiał abituryent Kisielewski. W obszernym, należycie opracowanym referacie skreślił mowca zadania i cele młodzieży.

Dalej przemawiali: akademik Temnicki (Rusin), redaktor pisma dla dzieci „Młoda Ukraina“, akad. Stopa i dr Zofia Daszyńska-Golińska, która wyrażała radość, że młodzież tak chętnie garnie się pod sztandar postępu. Mały zatarg narodowościowy — wnet jednak załagodzony — wywołało przemówienie prezesa „Młodości“, akad. Gościckiego, o kwestyi ruskiej, w której to dyskusyi przyjęli udział pp.: Pruszkowski, Kozicki, Puszet i Koszutski. Zabrał głos potem przedstawiciel partyi socyalno-demokratycznej p. Kaczanowski, który wyjaśniał zadania młodzieży w społeczeństwie, zaznaczając potrzebę solidarności młodzieży z ludem w walce o wolność. Mowca zaznacza, iż młodzież, garnąca się dziś pod sztandar postępowy, będzie później — jako klasa urzędnicza niejednokrotnie zmuszoną do walki przeciw ludowi. Trzeba więc silnego charakteru i wiary w przyszłość, by wytrwać na ciernistej drodze pracy społecznej.

Na tem zakończyły się obrady dnia pierwszego. Dzień wczorajszy poświęcony był zwiedzaniu Krakowa; o godzinie 8 wieczór zaś uczestnicy zjazdu zgromadzili się pod pomnikiem Mickiewicza, gdzie złożonym został od młodzieży wieniec, przyczem przemówili: akad. Pruszkowski (po polsku) i akad. Pełeński (po rusku).

Dzisiaj dalszy ciąg obrad poufnych w hotelu Kleina.

Lwowscy kolejarze w Krakowie. W sobotę przybyła do naszego miasta wycieczka kolejarzy lwowskich w liczbie około 1.000 osób. Wycieczkę zaaranżowały Towarzystwa Czytelni kolejowej i Wzajemna pomoc funkcyonaryuszów kolejowych we Lwowie, mając także oprócz towarzyskich także naukowo-kulturne cele. Kolejarze przybyli z własną, znakomicie zestrojoną muzyką, a pierwszym krokiem lwowskich gości było udanie się gremialne z muzyką pod pomnik Mickiewicza, gdzie po odegraniu utworów patryotycznych złożono u stóp pomnika olbrzymi wieniec z biletów Towarzystwa „Szkoły ludowej“ z wstęgami o barwach narodowych. Przez oba ubiegłe dni świeteczne zwiedzali goście lwowscy Kraków, jego zabytki, pamiątki i świątynie, udali się gremialnie na kopiec Kościuszki, wieczorem odbył się dla nich festyn w parku dra Jordana, gdzie na wielkiem boisku urządzono zabawę z tańcami przy dźwiękach muzyki kolejowej. W niedzielę wieczorem odjechali goście lwowscy z powrotem do siebie, żegnani na dworcu tak przez kolegów zawodowych, jak i przez szerokie warstwy publiczności.

Dla wdowy po ś. p. Józefie Blizińskim wręczyła redaktorowi naszego pisma, p. Konopińskiemu, administracya „Kuryera Lwowskiego“ kwotę 100 koron, którą tytułem składki otrzymała. Pani Blizińska, której adresu nie posiadamy, raczy zgłosić się po tę kwotę do administracyi „Nowej Reformy“.

Run na księgarnię katolicką dra Miłkowskiego. Głośna w naszem mieście sprawa zamawiań biletów na przedstawienia w cyrku Barnuma w księgarni katolickiej dra Miłkowskiego jest przedmiotem rozmów i utyskiwań całego miasta, a przedstawia się jak następuje:

Towarzystwo „Barnum et Bailey“ traktowało z właścicielem krakowskiej „Księgarni katolickiej“ drem Miłkowskim o odstąpienie towarzystwu swego lokalu w Rynku głównym na dwa dni: 29 i 30 czerwca na sprzedaż biletów cyrkowych, które mieli sprzedawać za gotówkę kasyerzy towarzystwa osobiście, o czem było doniesienie w inseratach pism. Dr Miłkowski zgodził się na to, równocześnie wprowadził w czyn ten projekt. W przeciągu trzech tygodni parę tysięcy osób złożyło na ręce dra Miłkowskiego przeszło 30.000 koron, osobiście lub z prowincyi przekazami pocztowemi z wyszczególnieniem, jakich sobie życzą miejsc. Dr Miłkowski, nie będąc do tego przez towarzystwo Barnuma upoważnionym, pieniądze przyjmował, nazwiska składających kwoty notował atramentem lub ołówkiem na różnych świstkach i nikomu żadnego pokwitowania nie dawał. Wszystkim kazał czekać na bilety do soboty, to jest do pierwszego dnia przedstawienia. A gdy sobota nadeszła, od wczesnego rana tłumy zaległy Rynek przed księgarnią, domagając się wydania biletów. Lecz biletów żadnych nie było, sekretarz tow. Barnuma, który przyjechał z biletami, widząc co się święci, odjechał z powrotem, a tłumy, wciąż rosnące, zaczęły się niecierpliwić. — Bilety, albo pieniądze! — wołano. Do tych, którzy istotnie mieli pieniądze do odebrania, przyłączyły się tłumy gawiedzi i o mało nie przyszło do rozruchów.

— Zniszczyć mu sklep! dawać tu Miłkowskiego! — wołano coraz częściej, a niektórzy w sklepie grasować zaczęli jak u siebie. Wtedy zjawił się silny oddział policyi z ajentami i komisarzami na czele i odepchnął tłum od sklepu, zrobił szpaler, a komisarz dr Tomasik przystąpił do czynności urzędowej. Przedewszystkiem obwieścił, że pieniądze wszystkim zostaną zwrócone, że przez te dwa dni wypłacać się będzie przejezdnym, w dnie następne mieszkańcom Krakowa. Odebrał więc kasę i wywołując z zapisków i świstków dra Miłkowskiego po nazwisku osoby — dowodów żadnych nie było — zwracał im uiszczone kwoty. Ale zawodu i straty czasu im nie zwrócił.

Księgarnię następnie zamknięto, komisarz dr Tomasik wypłacał w mieszkaniu dra Miłkowskiego od podworca, gdzie przed tłumami, cisnącemi się do okien, stanął pluton policyantów.

Nieoględnością swoją dr Miłkowski ściągnął wobec obcych na miasto przykry zarzut i wywołał sytuacyę, która tylko dzięki taktowi komisarza policyi nie skończyła się katastrofą dla księgarni katolickiej.

Kto w tej sprawie zawinił, dotychczas rozstrzygnąć nie można, jest ona wynikiem niedokładnej, niejasnej umowy między towarzystwem „Barnum et Bailey“ a doktorem Miłkowskim. Powinno to być nauką na przyszłość dla kupców naprzód w tym kierunku, żeby starali się o jasność i dokładność wszystkich umów, oraz żeby pamiętali, że na każdy cent pobrany należy wystawiać pokwitowanie.

Dzisiaj do południa do godziny 1 wrócono już prawie wszystkie pieniądze za bilety publiczności. Pozostaje jeszcze do wypłaty 2000 koron, które podług zapewnienia komisarza policyi dra Tomasika, do jutra wieczora wypłacone co do grosza zostaną, tak, że nikt żadnej straty nie poniesie.

Sezon teatralny w teatrze naszym zakończono wczoraj „Weselem“ Wyspiańskiego. W sobotę odegrano „Kordyana“, w piątek odbyło się bezpłatne przedstawienie z powodu 10 rocznicy od czasu, gdy położono kamień węgielny pod budowę gmachu teatralnego. Odegrano „Zemstę“. Przed utworem Fredry dyrektor Kotarbiński przemówił do publiczności, dziękując za poparcie w usiłowaniach swoich i prosząc o to na przyszłość. Miejmy nadzieję, że p. Kotarbiński i jego teatr na to zasłuży, że nietylko repertuar urozmaicać będzie doborem dobrych sztuk, lecz także będzie je dobrze wystawiać. Główny nacisk kładziemy tu na skompletowanie trupy artystów i to przedewszystkiem w personalu żeńskim, bo ten niejednokrotnie okazał się bardzo a bardzo niedostatecznym.

Przedstawienia dramatu rozpoczną się gdzieś z końcem sierpnia, a teraz zjeżdża do nas trupa opery lwowskiej i od 9 lipca da w teatrze naszym 20 przedstawień. Szereg przedstawień rozpocznie się dnia 9 b. m. „Halką“ z p. Myszugą, poczem nastąpią: „Lohengrin“ z p. Bandrowskim, „Faust“ z p. Myszugą, „Janek“ z p. Myszugą, „Manon“ z p. Bohuszówną, „Lohengrin“ z p. Bandrowskim — następnie danem będzie w drugiej połowie lipca „Manon“ ze współudziałem p. Bandrowskiego. Repertuar, jak widzimy, zajmujący, to też teatr lwowski może u nas liczyć na powodzenie.

Z ofiar katastrofy przy ulicy Zacisze, w gmachu nowego starostwa, zmarła wczoraj Małgorzata Cepuszka, wyrobnica 16 lat licząca. Dalsze ofiary, które odniosły cięższe rany walczą ze śmiercią.

Z kroniki wypadków. Wczoraj po południu tramwaj elektryczny najechał w ulicy Szewskiej na jakąś dziewczynę, która szczęśliwym wypadkiem odniosła tylko lekkie obrażenia ciała. — O godzinie 10 wieczów dorożkarz na ulicy Wiślnej przejechał niejaką Sokołowską 82 lat liczącą staruszkę. Sokołowską po opatrzeniu na miejscu wypadku przez Towarzystwo ratunkowe, odwieziono do mieszkania oddomowego leczenia się.

Wystawa prac uczennic wydziału artystycznego kursów imienia dra A. Baranieckiego otwartą została w sobotę.

Administracya podatków przeprowadziła się z ulicy Zacisze do domu pod l. 4 przy ulicy Warszawskiej.

Od dra Józefa Zychonia, lekarza w Zakopanem, otrzymujemy pismo, które odpowiada na zarzuty poczynione w artykule podpisanym literą M. a zamieszczonym w dzienniku naszym przed kilku dniami. Artykuł ten dotykał niektórych stosunków, panujących w „hotelu-pension“ Bauera, w „Klemensówce“, a czynił pewne zarzuty kierownictwu lekarskiemu w tym pensyonacie.

Otóż dr Żychoń, lekarz tego zakładu, pisze w odpowiedzi na ustępy wzmiankowanego artykułu: Urządzenie zakładu wodoleczniczego p. Bauera jest bardzo skromne, metody jednak Kneippa nie używam, gdyż jestem lekarzem, a wodolecznictwo prowadzę systemem prof. Winternitza, którego jestem uczniem. Mieszkania dla lekarza zakładowego w obrębie zakładu niema, musi on więc mieszkać poza zakładem — codziennie jednak w godzinach oznaczonych ordynuje w swem ambulatoryum w zakładzie, o czem szanowny autor artykułu łatwo każdego czasu przekonać się może. Jeżeli zaś chce zasięgnąć bliższych informacyj, dlaczego lekarz zakładowy po rocznej przeszło walce na każdym kroku o każdy szczegół konieczny dla wygody, lub kuracyi gości, mając kierownictwo zakładu uniemożebnione, opuściwszy ręce w tej bezowocnej walce, zmuszony był głównie tylko na leczeniu zgłaszających się doń pacyentów zakładowych poprzestać, to po wyjaśnienia niech się zwróci do gospodarza pensyonatu, a ten mu ich zapewne nie odmówi.

Uczta na cześć delegatów Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbyła się w sobotę wieczór we Lwowie w restauracyi Orłowskiego w Pasażu Mikolascha. Ucztę, na której niezwykle serdeczny panował nastrój, urządziły dla gości lwowskie Koła Towarzystwa. Wzięły w niej udział, oprócz mężczyzn, także liczne panie, które na zjazd przybyły. Wznoszono liczne toasty na temat oświaty ludu i rozwoju Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Zjazd egzekutorów we Lwowie. Stowarzyszenie egzekutorów galic. „Samopomoc“ urządziło w sobotę w sali „Gwiazdy“ walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Kar. Kwiryniego z Krosna. Zjechało 42 członków. Po odczytaniu przez sekretarza p. Biskupa z Biecza sprawozdania z działalności, a skarbnika p. Jayka z Jasła sprawozdania kasowego, które wykazuje za czas od od 18 października r. 1896 do 30 czerwca 1901 r. 4952 kor. 40 hal. przychodu, a 4372 kor. 9 hal. rozchodu, przystąpiono do obrad. Najważniejszą kwestyą obradujących jest zniesienie dotychczasowego prowizorycznego stanowiska, a zaprowadzenie stabilizacyi.

Ze sfer farmaceutycznych. Magistrowie farmacyi, zatrudnieni w aptekach krajowych szpitali we Lwowie i w Krakowie, jako pomocnicy z prowizoryczną dzienną płacą wnieśli do Sejmu przez posła Romanowicza prośbę o podwyższenie płacy i stabilizacyę.

Echa owacyi dla marszałka krajowego. W uzupełnieniu naszego sprawozdania o owacyi zgotowanej marszałkowi przez posłów sejmowych nadmienić należy, że marszałek na końcowe słowa adresu, wyrażające prośbę, aby pozostał i nadal na dotychczasowem stanowisku — nie dał odpowiedzi.

Adres do marszałka podpisało 126 posłów; kilkunastu posłów nie podpisało adresu dlatego, że na całą obecną sesyę otrzymali urlopy. Nie podpisali z biorących udział w sesyi: Dunajewski, Borkowski, Horodyski, Mieczysław Piniński i Theodorowicz; z Rusinów zaś pp: Okuniewski i Nowakowski. Na adresie niema również podpisów ministra Piętaka i namiestnika Pinińskiego.

Konfiskata. Zeszyt VII „Krytyki“ za lipiec został przez prokuratoryę lwowską skonfiskowanym. Wydanie drugie ukaże się w dniach najbliższych.

107 orderów i odznaczeń nadał cesarz z powodu swej podróży do Pragi. Pięć osób zostało tajnymi radcami. Szlachectwo otrzymał przemysłowiec w Pradze Józef Inwald. Order żelaznej korony I klasy otrzymali: Baernreither i Palffy, II klasy członek Izby panów Hlavka i właściciel dóbr hr. Feliks Aehrenthal. Gwiazdę do krzyża komandorskiego orderu Franciszka Józefa otrzymał Russ, krzyż komandorski tego orderu z gwiazdą burmistrz Pragi dr Srb. Posłowie Funke, Herold i Kaftan otrzymali krzyże komandorskie orderu Franciszka Józefa.

Stanisławów, 30 czerwca. Przed kilku dniami aresztowano tutaj niejakiego Arona Leizora Ehrlicha, pod zarzutem pośredniczenia w śledztwach karnych, prowadzonych przez sędziów śledczych tutejszego sądu, pp. Pragłowskiego i Romanowskiego. Ehrlicha odstawiono do Lwowa. Sędziego Pragłowskiego zawieszono w urzędowaniu i wdrożono przeciwko niemu śledztwo karne. Sprawa ta budzi powszechne zajęcie.

Listonosz wiejski z dniem dzisiejszym pocznie obnosić listy z dworca kolei w Huizdyczowie.

Zjazd Tow. pedagogicznego odbędzie się w tym roku w Przemyślu w d. 15, 16 i 17 lipca.

Pożar w porcie. W Carycynie, porcie nad Wołgą, groźny szerzył się pożar. Spaliło się 24 statków naładowanych budulcem, 20 statków wiosłowych, 4 wielkie i kilka mniejszych tartaków z przystaniami drzewa. Ucierpiały miejscowości podmiejskie Jełszanka i Kuporosnoje. Są ofiary w ludziach. Straty wynoszą około 5 milionów rubli.

Z naszych zdrojowisk. Do Krynicy w dniach 24 i 25 czerwca przybyło rodzin 101, osób 172. Do Iwonicza od 15 maja do 20 czerwca przybyło rodzin 450, osób 962.

Muzeum Rapperswylskie. Donoszą nam: Rada Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu zawiadamia niniejszem, że doroczny zjazd Rady w Rapperswylu odbędzie się w r. b. w dniach 5, 6 i 7 sierpnia.

Wszystkie pisma polskie są proszone o powtórzenie powyższej wiadomości.

Prof. Gałęzowski ogłosił drukiem broszurę p. t. „W sprawie Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu. Krytyka i rzeczywistość“. Pomówimy o niej wkrótce.

Sienkiewicz zwiedził przed kilku dniami Oblęgorek. Taką wycieczkę z zachowaniem najściślejszego incognito autora „Krzyżaków“ urządził ks. rektor Chełmicki, ażeby Sienkiewicz mógł poufnie z całą swobodą komitetowi udzielić wskazówek swoich co do wykończenia ostatecznego dworu oblęgórskiego i na razie zupełnie po cichu zobaczyć swój majątek, zanim publicznie będzie do niego wprowadzony i zainstalowany dopiero w końcu sierpnia lub na początku września.

Katastrofa kolejowa. Na linii kolei moskiewsko-brzeskiej spotkały się przed 3 dniami pomiędzy stacyą Mińsk i platformą hr. Czapskiego dwa pociągi towarowe: jeden zbierający wagony po stacyach z drugim ładownym. Trzy puste wagony uległy rozbiciu, jeden z konduktorów znalazł śmierć na miejscu, a kilka osób ze służby kolejowej doznało lżejszych uszkodzeń i kontuzyj. Katastrofa spowodowała popsucie się toru na dłuższej stosunkowo przestrzeni, a co za tem idzie, opóźnienie się pociągów osobowych, dążących z Moskwy do Warszawy i w odwrotnym kierunku. Tor szybko naprawiono i chwilowo przerwaną komunikacyę przywrócono.

Wydalenie socyalisty z Paryża. Policya paryska wydaliła rosyjskiego socyalistę, którego nazwisko według „Petite République Socialiste“ brzmi: Pauli. Deputowany Alemanne czynił kroki u prezydenta ministrów dla cofnięcia nakazu wydalenia, a Waldeck-Rousseau oświadczył, że nic o tem nie wie i zarządzi śledztwo w tej sprawie. Jaurès ogłasza w „Petite République“, że Pauli, który przez 15 lat był na Syberyi, żył spokojnie w Paryżu. Przed kilku miesiącami odwiedził w Rosyi przyjaciół i krewnych, nie zwróciwszy na siebie uwagi policyi rosyjskiej. Otóż rozjuszona tem przeoczeniem policya rosyjska, posłała do Paryża denuncyacyę, jakoby Pauli był rosyjskim agentem policyjnym. Obok denuncyacyi był list z podpisem Paulego, a w liście tym ofiarował on swoje usługi rosyjskiej policyi. Otóż list ten jest podrobiony, a Jaurès i członkowie paryskiej kolonii rosyjskiej oświadczają, że mają na to dowód.

Bankructwo „Banku lipskiego“. Po dyrektorze tego banku, Exnerze, przyszła kolej na drugiego dyrektora, dra Gentzscha, którego uwięziła policya na rozkaz prokuratoryi. Majątek obydwóch dyrektorów i przeważnej liczby członków rady nadzorczej znajduje się pod sekwestrem. W biurze dyrekcyi odbyła się rewizya, podczas której znaleziono kompromitujące papiery. — Według doniesienia „Vorwärtsu“, berliński dom bankowy Bleichroedera stracił 8 milionów marek skutkiem bankructwa „Banku lipskiego“.

Wyścigi automobilistów na przestrzeni Paryż-Berlin odbywają się od kilku dni. Urządzają wyścigi cykliści, dlaczegoż więc mają za nimi w tyle pozostawać władcy automobilów, których nazywamy wedle analogii „automobilistami“. Wprawdzie każdy człowiek sam się porusza, a temsamem jest automobilistą, ale skoro istnieją cykliści, niechajże również tychsamych praw używają automobiliści.

Panowie ci, bez względu na bezpieczeństwo publiczne, pędzą na złamanie karku, łamią też kości, ale... cudze. I tak w Reims automobil nr 163 przejechał dziesięcioletnie dziecko, które skutkiem złamania kręgosłupa wkrótce umarło. W Kassel dwaj automobiliści, Fournier i Giardot, przejechali dziecko, które odniosło ciężkie uszkodzenie ciała. Z tego powodu we francuskiej Izbie deputowanych Gauthier-Clagnier wniósł interpelacyę do rządu, a przy tej sposobności poruszył także polityczny charakter tej sprawy, twierdząc, że te wyścigi do Berlina przez Sedan są zdradą kraju. Jakiś deputowany zrobił uwagę, że wracać będą do Paryża na Metz.

W całych Niemczech ludność witała z entuzyazmem uczestników tych olbrzymich wyścigów, a zwłaszcza Francuzi byli przedmiotem szczególnej uwagi. W sobotę wieczorem w Berlinie w sali hotelu „Kaiserhof“ odbył się bankiet na ich cześć. Francuz Zuylen wzniósł toast na cześć Wilhelma; ks. Raciborski odpowiedział toastem na cześć prezydenta republiki, Loubeta: minister handlu Möller przemówił na temat sportu automobilowego; potem pito na zdrowie zwycięzcy Fourniera i t. p.

Zmarli. Antoni Gryf Otfinowski, emerytowany sekretarz starostwa, zmarł w 61 roku życia w Tarnowie.

Mianowania i przeniesienia. Ministerstwo handlu zamianowało koncypientów pocztowych: dra Franciszka Pilcha, dra Kazimierza Lenartowicza i Jana Moszczyńskiego komisarzami pocztowymi dla lwowskiej dyrekcyi; oficyałami asystentów pocztowych: Józefa Rymanowicza we Lwowie, Andrzeja Rusyna w Gródku, Ignacego Scheiningera w Stanisławowie, Franciszka Bałazińskiego we Lwowie, Adolfa Włosyckiego w Sokalu, Józefa Siessa w Brodach, Walerago Bobakowskiego w Nowym Sączu, Feliksa Helniaka w Rawie Ruskiej, Józefa Romana Pelczara w Kałuszu, Edwarda Rękasa w Kołomyi, Mieczysława Loebla we Lwowie, Stanisława Grudnickiego, Stanisława Szefera, Alfreda Zygmunta Bucza we Lwowie, Stanisława Kwiatkowskiego w Podwołoczyskach, Józefa Gawlikowskiego w Stanisławowie, Ludwika Dowsilasa w Oświecimiu, Władysława Garana w Tarnopolu, Ignacego Kocha we Lwowie, Lejbę Blemera w Tarnobrzegu, Jakóba Türkla w Stryju, Jana Marka w Żywcu, Józefa Kapla w Krakowie, Wilhelma Brücknera w Łańcucie, Adolfa Wintersbergera we Lwowie, Władysława Domiczka, Mcieja Walwodę w Krakowie, Piotra Beresta we Lwowie, Ludwika Bernkopfa w Tarnowie i Witolda Wasylewicza we Lwowie.

Dyrekcya poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich nowomianowanych w dotychczasowem miejscu służbowem.

Adam Idzikowski, rządowo uprawniony inżynie budowy z siedzibą urzędową w Krakowie, złożył 28 maja b. r. przepisaną przysięgę.

Z kalendarza. We wtorek 2 lipca: Nawiedzenie N. M. P.; we środę 3 lipca: Anatolego b. i Awita kapłana; we czwartek 4 lipca: Józefa Kalasantego.

Wschód słońca dnia 2 lipca o godzinie 3 minut 38, zachód o godzinie 7 minut 50; długość dnia godzin 16 minut 12.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 30 czerwca pogodnie. Termometr doszedł od + 13·2 C. do + 23·8 C. Barometr opada.

Dnia 1 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 742·1, termometru + 17·2 C.

Wiatr południowo-zachodni.

Z LETNICH SIEDZIB.

Zakopane, 26 czerwca. W zeszły wtorek spadł wielki grad a całą okolicę nawiedziła burza. Wszędzie pośpiech w odnawianiu budowli i sklepów. — Kilka will, dwupiętrowy hotel „Morskie Oko“ na ukończeniu. Dobywają mebli i robią około szklanej werandy. Sądzą, że cyrk Barnuma wstrzymał wielu gości. Oczekują wszyscy głównego sezonu, a 1 lipca wymawiają z szacunkiem, gdy goście z przed głównego sezonu patrzą na zawalony mostek, prowadzący do parku, połamane pulpity w altanie z zeszłorocznem śmieciem i powywracane ławy, a swe kieszenie bez wyjątku klimatyce nadstawić muszą. Wzdłuż drogi od kolei porzucone duże bryły cementowe wskazują, że chodnik kiedyś będzie.

Na drodze do Zakopanego trafia się na niewłaściwości. W Podgórzu zażądałem przedziału dla niepalących. Konduktor wsadził mnie do wagonu, przepełnionego wojskiem, zdążającem do Nowego Targu. Zastałem dwie panie z Wilna z kilkorgiem dzieci i kilka oficerskich psów. Po drodze szczekanie, warczenie, zaglądanie do flaszek wśród śmiechów, hałasów i docinków, palenie cygar pod nosem chorych osób. Ma być rewizya biletów. Psy chowają i nakrywają. Rewident zwraca się do towarzyszki, że dla synka należało cały bilet kupić, bo wygląda lepiej niż drugi. Pokazuje się, to młodszy od tamtego. Psy wyszły cało.

Zarząd kolei winien zwrócić uwagę konduktorów jak mają ludzi umieszczać. Na drodze od Chabówki do Nowego Targu biegną dzieci obok pociągu z kapeluszami w ręku. W innem miejscu znów klęczą ze złożonemi jak do modlitwy rękami i nadstawiają kapelusze. Z pociągu tu i owdzie wylatuje datek, w ślad za czem bieganina oraz obawa, że dziecko dostać się może pod koła pociągu. Przypomina mi to wstrętne sceny, gdym jechał do Szczawnicy. Budkom towarzyszyli po drodze od Kościeliska cygańscy chłopcy, biegnący za wozem z wytrwałością charta i proszący o datek. Dla urozmaicenia drogi gościom wywracali koziołki w pierwszej napotkanej kałuży i domagali się datku większego. Czy nie my wszystkiemu winni?...

Pogoda u nas nastaje. Giewont odkrył czoło. Góry przestają „kurzyć“, pogoda ustalona. Rozkoszujemy się powietrzem, choć niebo łzawi, jest ono jeszcze zdrowsze. W Zakopanem znikają strojnisie kilkakrotnie na dzień suknie zmieniające, co miejscowość tę odróżnia od innych zdrojowisk naszych. Szyku zadać trudno, bo wszystko się chowa w szumie jodeł, zieloności ich gałęzi i w góralskiej budce. Deptaki nasze to „pyrcie“ w górach, ozdobione taterniczkami w perkalowych sukienkach, „sabałówką“ na plecach, a siekierką w ręku. Główny kontyngent gości — to Królewianie. Królewianki bardzo uprzejme, nie znające kastowości. *r*

Ostatnie wiadomości.

— Francuska ustawa o stowarzyszeniach, nazywana powszechnie ustawą przeciwko kongregacyom, powróciła z drobnemi poprawkami Senatu do Izby deputowanych, która, po krótkiej rozprawie, przyjęła ją z owemi poprawkami 313 głosami przeciwko 249.

Konserwatywny senator, admirał Cuverville, wystosował do prezydenta republiki, Loubet'a, list otwarty, w którym wzywa go, ażeby uchwalonej ustawie odmówił sankcyi.

Sejm.

(Sprawozdanie telefoniczne „Nowej Reformy“).

Lwów, 1 lipca.

Marszałek otwiera posiedzenie o godzinie 10 m. 35. Na posiedzeniu obecny po raz pierwszy tej sesyi gubernator Banku austro-węgierskiego, dr Biliński. Następnie uderza marszałek trzykrotnie laską i przemawia w te słowa:

„Od początku obecnego okresu sejmowego umarło 26 kolegów. Dziś znowu tracimy jednego z najzasłużeńszych członków Izby ś. p. Ferdynanda Weigla. Przez 32 lat był zmarły posłem z miasta Krakowa, a to jest wymownym dowodem jego pracowitości i wziętości. Swój tylokrotny wybór i ofiarowywanie mu mandatu zawdzięczał niezwykłej gorliwości, pracy, talentowi i uczynności, co wszystko znanem było we wszystkich warstwach całego kraju. Miał jeszcze jednę wielką zaletę: był wiernym swoim zasadom politycznym i w ciężkich chwilach przyjaciół swych nie opuszczał. Zbliżał ludzi do siebie, a nie oddalał ich, jednoczył wszystkich w pracy dla dobra kraju. Ta strona działalności zmarłego sprawiła, że nietylko w Sejmie, ale i w całym kraju imię Ferdynanda Weigla z czcią wspominanem będzie.“

Kraiński zgłasza wniosek nagły aby jak najprędzej przyjść z pomocą pogorzelcom w Sokalu. Nagłość uchwalono; wniosek odesłano do komisyi budżetowej.

Wójcik uzasadnia swój wniosek w sprawie nadużyć wyborczych: „Wzywa się c. k. rząd by wobec rozpowszechnionych w prasie krajowej bardzo ciężkich zarzutów co do postępowania urzędników administracyjnych przy obecnych wyborach do Rady państwa, zarządził najsurowsze śledztwo przeciw wskazanym w dziennikach starostom i innym urzędnikom, w razie sprawdzenia nadużyć urzędników tych przykładnie ukarał i zdał Sejmowi sprawę o swych zarządzeniach w tym względzie na najbliższem posiedzeniu Sejmu.

Mowca w uzasadnieniu swego wniosku cytuje liczne nadużycia, które się wydarzyły w Tarnowskiem i w Wieliczce. W Wieliczce aresztowano mowcę pod pozorem, że przeszkadzał wyborom, podczas gdy poseł Karol Czecz wyborom w Wieliczce nie przeszkadzał. Mowca zapytuje namiestnika, czy to „równouprawnienie zastrzeżone jest konstytucyą? W Mieleckiem ksiądz nie chciał przy spowiedzi rozgrzeszać tych, co głosowali za Krempa. Takie postępowanie podkopuje religię. Dziwi się mowca, że namiestnik w grudniu nazwał te nadużycia tylko usterkami. Komitet centralny wydaje patenty na posłów i tym się nie przeszkadza przy wyborach. W Chrzanowskiem działy się nadużycia na korzyść kandydata obecnie posła Wojtygi. Mowca te wyliczone przez siebie nadużycia nazywa tylko małym procentem praktykowanych oszustw...

Marszałek wzywa mowcę, aby nie wypowiadał słów obrażających większość Izby.

Wójcik podnosi, że najwięcej nadużyć popełniali starostowie Michałowski w Jaśle, Jagoszewski w Ropczycach, Bobrzyński w Drohobyczu i Szczerbiński w Wieliczce. Szczerbiński groził przy przy prawyborach, że jeżeli nie będą głosować za jego kandydatami, to on „jak był ojcem tak teraz będzie lwem“. Mowca prosi o odesłanie wniosku do komisyi prawniczej.

Oleśnicki popiera wniosek Wójcika imieniem Rusinów.

Namiestnik Piniński oświadcza, że wniosek posła Wójcika, był już w grudniu traktowany jako wniosek nagły i namiestnik przez 3 umyślnie delegowanych urzędników polecił zbadać zarzuty. Nie przesądza, co Izba zrobi z wnioskiem p. Wójcika, ale więcej nad to, co zarządziło namiestnictwo, nie można uczynić. Namiestnik sądzi, że winna była wszystkiemu agitacya, która po obu stronach była gorąca. Starosta wielicki postąpił nietylko niewłaściwie, ale wprost zawinił i nieotrzymał — jak sądzi p. Wójcik — tylko napomnienia, lecz ostrą naganę. Starosta w Starym Samborze za uwięzienie redaktora Rewakowicza został skarcony. Wiele szczegółów podanych przez posła Wójcika nazywa namiestnik bardzo przesadzonemi. Namiestnik protestuje w końcu przeciw twierdzeniu, jakoby wybory w Galicyi były farsą a przepisy konstytucyjne poszły w strzępy. Przez wypowiadanie takich twierdzeń „burzy się umiłowaną, zgodną pracę w Sejmie“.

Stojałowski prosi o głos.

Marszałek wzywa, aby nie gwałcono regulaminu, bo przy pierwszem czytaniu można mówić tylko w kwestyi formalnej.

Stojałowski podnosi, że większość sejmowa sama kręci bicz na siebie. Ponieważ jest rzeczą pewną, że wniosek a limine będzie odrzucony, więc do drugiego czytania nie przyjdzie, nic tedy nie można będzie tu w Izbie mówić.

Staduicki oświadcza, że jest nieprzyjacielem wszelkich nadużyć wyborczych, lecz nie będzie głosował za odesłaniem wniosku do komisyi.

Romanowicz przestrzega przed odrzuceniem wniosku a limine. Naturalnie, namiestnik wolałby, aby tu nie było mowy o nadużyciach wyborczych, ale mówić trzeba. Piękne są aluzye do zgody, ale zgoda nastąpi dopiero wówczas, gdy sprawiedliwość będzie równą dla wszystkich.

Abrahamowicz oświadcza, że będzie głosował przeciw odesłaniu wniosku do komisyi, bo namiestnictwo już zarządziło wszystko, co potrzeba (?)

Jabłoński imieniem secesyonistów demokratycznych oświadcza się za odesłaniem wniosku do komisyi.

Bernadzikowski zgłasza wniosek o imienne głosowanie. Wniosek ten upadł.

W głosowaniu zwyczajnem wniosek Wójcika o odesłanie go do komisyi upadł 33 przeciw 58 głosom.

Nowakowski uzasadnia wniosek o zbadanie przez rząd szkód, wyrządzonych przez grady i wylewy rzek i postaranie się o wydatną pomoc ze skarbu państwa dla nawiedzonych temi klęskami. Wniosek odesłano do Wydziału krajowego.

[illegible]aryewski uzasadnia wniosek o wezwa[illegible] rządu do poczynienia kroków w celu przywrócenia ustawy o obrocie mlewa. W motywach podnosi mowca, że zniesienie tej ustawy jak najszkodliwsze spowodowało skutki dla przemysłu młynarskiego w Galicyi i że wskutek zastoju w przemyśle młynarskim i nadmiernej konkurencyi ze strony Węgier spadły ceny zboża a głównie pszenicy. Wniosek odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Rektor Niementowski uzasadnia wniosek o wezwanie rządu, aby przystąpił w Galicyi do racyonalnego wyzyskania siły spadku rzek na obszarach dóbr własnych, co zaś do innych poczynił odpowiedne pomiary. Wniosek odesłano do komisyi wodnej.

Średniawski uzasadnia wniosek: Budowę kolei Podgórze-Myślenice-Lubień uznaje Sejm za naglącą i dla tego wstawia ją zaraz na 2-gim miejscu mającego się uchwalić programu kolejowego; upoważnia Wydział krajowy do objęcia na rzecz kraju akcyi zakładowych za 1.000.000 koron. Wniosek odesłano do Komisyi kolejowej.

Rektor Kruczkiewicz uzasadnia wniosek: Wzywa się Wydział krajowy, aby przeprowadził rokowania z rządem, celem uzyskania budynków potrzebnych dla odpowiedniego pomieszczenia klinik wydziału lekarskiego uniwersytetu lwowskiego, a mianowicie istniejących już klinik dermatologicznej i okulistycznej, tudzież klinik, które należy aktywować w najbliższej przyszłości jakoto: kliniki chorób nerwowych i umysłowych, kliniki chorób dzieci, kliniki chorób krtani, gardła i nosa, kliniki chorób usznych i kliniki dentystycznej, i o wyniku tych rokowań zdał sprawę na najbliższej sesyi sejmowej. Wniosek odesłano do komisyi sanitarnej.

Romanowicz uzasadnia swój wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z Radą szkolną krajową opracował i na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył projekt ustawy o dyscyplinarnem postępowaniu z nauczycielami szkół ludowych. Mowca podnosi, że podwyższenie płac nauczycielom nie wystarczy, należy i pod względem moralnym i prawnym podnieść stan nauczycielski.

Wniosek odesłano do komisyi szkolnej, poczem Małachowski nader wymownie uzasadnia wniosek swój, postawiony wespół z Rotterem i Bernadzikowskim w sprawie regulacyi płac nauczycieli ludowych. Mowca przypomina, że namiestnik, marszałek, wiceprez. Bobrzyński i Abrahamowicz podnieśli, że z chwilą sanacyi funduszów krajowych i dla nauczycieli nastanie polepszenie stosunków. Woźni mają się nawet lepiej, niż nauczyciele szkół ludowych. Jeżeli urzędnikom państwowym podwyższono już płacę, czas to uczynić i dla nauczycieli ludowych. Mowca domaga się, aby komisya szkolna przedłożyła sprawozdanie Sejmowi jeszcze w bieżącej sesyi.

Wniosek odesłano do komisyi szkolnej, poczem udzielono gminie Milcza (Sanok) pozwolenia na podział pastwiska gminnego (26 morgów 920 sążni) między członków gminy.

Następnie przystąpiono do rozpraw nad sprawozdaniem komisyi wodnej z przedłożenia rządowego o regulacyi rzek. Rozdane posłom sprawozdanie komisyi wodnej zawiera przedewszystkiem „szkic historyczny starań o regulacyę rzek w Galicyi“ — następnie „program regulacyi rzek 1904—1924 w cyfrach“; „podstawy przedłożenia rządowego z r. 1901 i porównanie z projektem rządowym z r. 1885“; częściowe obliczenie szkód wskutek wylewów“ (wyniosły one od r. 1880—1900 125 milionów koron). Dalej sprawozdanie omawia prawne stanowisko Sejmu w sprawie pokrycia kosztów regulacyi rzek granicznych, kompetencyę i skład krajowej komisyi dla regulacyi rzek, kompetencyę i organizacyę władz wykonawczych — w końcu projekt ustawy.

Do ustawy doręczone są następujące rezolucye: Sejm wzywa rząd:

1) ażeby jak najrychlej przystąpił do przeprowadzenia regulacyi rzeki Prutu od Kołomyi do granicy bukowińskiej, która wedle wyjaśnień ministerstwa spraw wewnętrznych do preliminarzy państwowych na lata 1899, 1900 i 1901 ma być objętą pod pieczę państwa, a na którą wstawiono już do budżetów państwowych w tych trzech latach dotacyę po 50.000 koron, razem 150.000 koron;

2) ażeby przedłożył jak najrychlej Sejmowi projekt ustawy mającej na celu przeprowadzenie systematycznej regulacyi: a) Prutu powyżej Kołomyi, b) Czeremosza; c) Ropy i Jasiołki (dopływów Wisłoki); ażeby przedłożył jak najrychlej projekty ustaw mających na celu przeprowadzenie systematycznej regulacyi górnego Dniestru powyżej Kornalowic;

3) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby z całą energią i jak najprędzej przedsięwział kroki w celu umożliwienia dalszych robót około zabndowania potoków górskich;

4) Sejm wzywa rząd, aby postarał się w jak najbliższym czasie o znaczne podniesienie rocznej dotacyi państwowego funduszu melioracyjnego;

5) Sejm wzywa rząd, ażeby rozszerzył zakres działania władz krajowych w zakresie budowli wodnych;

6) Sejm wzywa rząd, ażeby corocznie przedkładał Sejmowi sprawozdania krajowej komisyi dla regulacyi rzek.

Dalsze przepisy rezolucyi (7, 8 i 9) omawiają znane już postulaty komisyi w sprawie pomnożenia sił technicznych.

Sprawozdawca Kozłowski zagaja obrady. Na ławach rządu zasiedli jako rzeczoznawcy radcy budownictwa Matula i Moraczewski i starszy inżynier ministeryalny Blum.

Stojałowski przestrzega przed białymi krukami — spekulantami, ktorzy z powodu budowy kanałów już rozpoczęli swą pracę. W tarnobrzeskiem jakiś Kanarek „już podziobał szlachciców“. Mowca żąda zabezpieczenia włościan i uwzględnienia sil krajowych przy regulacyi rzek.

Bernadzikowski ubolewa, że sprawa regulacyi rzek za mało obudziła zajęcia. Dyskusya może być tylko dorywcza, bo zapóźno sprawozdanie komisyi doręczono posłom.

Rapaport sądzi, że to nie brak zainteresowania, ale brak uznania dla komisyi, która wypracowała ustawę epokową. Jestto nowa era dla Galicyi.

Męciński nie zapatruje się tak idealnie i nie sądzi, aby przez budowę kanałów dla Galicyi powstała nowa era.

Namiestnik Piniński sądzi, że nie należy tak sceptycznie się zapatrywać jak p. Męciński. Owszem przedłożenie odpowie żądaniom kraju. Kraj oddawna domagał się tego, co rząd teraz daje. Mowca starać się będzie, aby istniała w pracach wodnych ścisła harmonia między rządem a władzami autonomicznemi.

Do głosu zapisani: Stojałowski (przeciw), a Abrahamowicz i W. Dzieduszycki (za).

Marszałek wzywa mowców „za“, aby wybrali generalnego mowcę. (Wesołość).

Na tem rozprawy przerwano.

Barwiński zapytuje prezesa komisyi szkolnej ks. Czartoryskiego, dlaczego dotąd nie zwołał komisyi w sprawie utworzenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie.

Czartoryski oświadcza, że na jutro zwoła posiedzenie komisyi.

Wójcik interpeluje w sprawie obsadzania posady dyrektora szpitala powszechnego we Lwowie.

Stojałowski w sprawie nadużyć żandarmów w Zabłociu.

Kl. Dzieduszycki w sprawie nadużyć władz podatkowych.

Osuchowski o regulacyę rzeki Libuchorki.

Stojałowski zgłasza wniosek w sprawie nielegalnego ukonstytuowania się Rady powiatowej w Białej.

Andrzej Potocki wniosek w sprawie zmiany projektu ustawy pensyjnej urzędników prywatnych.

Koniec posiedzenia o godz. 4¾ — następne jutro o godz. 10 przed południem.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 1 lipca. Prezydent ministrów, Körber, na ręce prezesa Koła polskiego Apolinarego Jaworskiego przysłał z powodu śmierci Ferdynanda Weigla depeszę kondolencyjną.

Synowie księcia Adama Sapiehy: Władysław i Paweł, ogłaszają w dziennikach imieniem ojca, że ogłoszony przed kilku dniami komunikat galicyjskiego banku dla handlu i przemysłu nie był właściwy, o ile służyć miał jako replika na zarzuty co do likwidacyi banku kredytowego, a zbyteczny, o ile miał na celu bronić czci kierowników banku gal. dla handlu i przemysłu. „Ojciec nasz — piszą bracia ks. Sapiehowie — gotów jest uznać, że niechciał w wątpliwość poddawać czci kierowników banku, lecz tylko krytykował sposób likwidacyi“.

Dziś spadł tu gwałtowny grad z deszczem.

Dziś odbył się tu Zjazd łowiecki pod przewodnictwem Romana hr. Potockiego. Uchwalono wziąć udział w zjeździe łowieckim, odbyć się mającym w roku przyszłym w Wiedniu. Po południu odbyło się strzelanie do celu.

Poseł Breiter odbył wczoraj w okolicy Lwowa w trzech miejscowościach sejmiki relacyjne. Wszędzie udzielono mu wotum zaufania.

Lwów, 1 lipca. W galicyjskich filiach Banku austro-węgierskiego awansowali:

W Jaśle naczelnik Reiss i zastępca naczelnika Flach.

W Kołomyi naczelnik Rek, zastępca naczelnika Bigo i urzędnicy Jasiński i Rosner.

W Krakowie urzędnicy Ciompa, Makowski, Maślakiewicz i dr Orasch.

W Tarnowie naczelnik Zgórski i zastępca naczelnika Schaitter.

W Rzeszowie urzędnik Gizowski.

We Lwowie urzędnicy Szrynf, Mosch i Piszczański.

Wiedeń, 1 lipca. „Wiener Ztg“ ogłasza rozporządzenie cesarskie, dotyczące oznaczenia wysokości kwoty. Wedle tego rozporządzenia Austrya płacić będzie $66^{6}/_{10}$%, Węgry zaś $33^{4}/_{10}$%.

Berlin, 1 lipca. „Nordd. Allg. Ztg.“ donosi, że poseł koreański przeznaczony do Berlina, Chel Nounchin, przybył już do Niemiec.

Lipsk, 1 lipca. Bankier Edward Krohmann odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Bad-Gastein, 1 lipca. Przybył tutaj minister wojny, Krieghammer, celem leczenia się.

Cetynia, 1 lipca. Wedle doniesienia z Gussinje (Albania) mahometanie napadli w okolicach tego miasta chrześcijan i 7 z nich zabili, a wielu poranili. Wśród ludności chrześcijańskiej panuje wielkie wzburzenie.

Konstantynopol, 1 lipca. Sułtan przyjął serbskiego posła, Gruicza, i zakomunikował mu rozkazy, wydane do władz, celem zapobieżenia zatargom na granicy serbsko-tureckiej, oraz prosił go, aby rząd serbski wydał ze swej strony podobne rozkazy.

Petersburg, 1 lipca. Wedle doniesień, nadchodzących tu z prowincyi, stan zasiewów w Rosyi przedstawiał się przy końcu czerwca jak następuje: Oziminy są dobre w południowo-wschodniej Rosyi wzdłuż średniego Dniepru i po części w Rosyi środkowej, niezadowalniające zaś, lub złe, w reszcie Rosyi południowo-wschodniej, nad Donem, a także nad Wołgą środkową. Na północnym zachodzie i wschodzie stan oziminy jest dobry.

Stan zasiewów jarych odpowiada stanowi ozimin. Zboża jare szczególniej nie udały się w okolicach Uralu. Szusza w okolicach, które Wołga przepływa, trwa ciągle.

Bukareszt, 1 lipca. Izba uchwaliła 62 głosami przeciwko 4 głosom układ z Austro-Węgrami o wydawanie przestępców.

Odessa, 1 lipca. Misya tybetańska, która tu przybyła przed kilku dniami, odjechała w towarzystwie urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych do Petersburga.

Nowy Jork, 1 lipca. Z powodu panujących tu upałów zmarło kilkadziesiąt osób na udar słoneczny, a wiele jest chorych.

Zlot „Sokołów“ w Pradze.

Praga, 1 lipca. Cały onegdajszy dzień poświęcony był ćwiczeniom gimnastycznym, które przerwano tylko dla złożenia wieńców na grobach założycieli praskiego „Sokoła“: Fügnera i Tyrsza. O godz. 5 po południu odbyły się publiczne popisy gimnastyczne na boisku Belwederu, obejmującem 59.000 m. kw. Popisy rozpoczęły się pochodem 6000 „Sokołów“, którzy wykonali wolne ćwiczenia. Ćwiczenia na przyrządach i zapasy wywołały prawdziwy podziw, podobnie jak ćwiczenia gimnastyczne młodzieży od 14 do 15 lat. Malowniczym był pochód „Sokolic“ w liczbie 900, które w ćwiczeniach z maczugami odznaczyły się korzystnie.

Polscy „Sokoli“ ćwiczeniami z lancą, tudzież francuscy gimnastycy swojemi popisami zyskali sobie gromkie oklaski. Wieczorem odbył się festyn ludowy.

Praga, 1. lipca. Wczoraj odbył się olbrzymi pochód Sokołów czeskich i obcych, w którym wzięło udział 12.400 Sokołów. Otwierała pochód konnica sokolska z Podlipnym i Pipichem na czele. Potem szli Sokoli polscy w liczbie 300, a z nich na pierwszem miejscu Sokoli z zaboru pruskiego.

Przed każdym oddziałem niesiono tablicę z napisami. Przed oddziałem polskim była tablica z napisem: „Polska“. W pochodzie wzięło udział 14 orkiestr i powiewało przeszło 400 sztandarów. Pochód ruszył przed ratusz na Starem Mieście, gdzie zebrała się cała Rada miejska z dr Srbem na czele. Do burmistrza przemówił z konia dr Podlipny, składając hołd miastu za serdeczne przyjęcie. Odpowiadał burmistrz Srb na temat haseł: Równość, braterstwo i zgoda.

Około estrady burmistrza ustawiały się deputacye obcych Sokołów, po prawej stronie Polacy, po lewej Francuzi, Czarnogórcy, Serbowie i inni. Rozpoczęła się defilada, która trwała blizko 4 godziny. Między innymi, wzięło w niej udział 600 Sokołów z Wiednia, reprezentujących 12 okręgów wiedeńskich. Rozbrzmiewały ciągle okrzyki: Czołem! Slava i Vive la France!

Dr. Podlipny witał poszczególne oddziały i deputacye gości. Bardzo serdeczne było powitanie Francuzów, z których świetnie odpowiedział Dousset, że Francuzi teraz dopiero poznali całą generacyę zorganizowanych Sokołów i znaczenie ich dla narodu czeskiego.

Witając Rosyan, wyraził się dr Podlipny: „Niechaj Rosyanie powiedzą u siebie w domu, że Czesi są wprawdzie małym, lecz zorganizowanym narodem, pamiętającym o solidarności słowiańskiej i dlatego mają wśród ludów słowiańskich poważanie“.

Gdy w imieniu Rosyan dziękował Bojtiew, usunęli się Sokoli polscy, którzy także i wczoraj taksamo uczynili podczas przyjęcia na „Sofijskim ostrowie“, gdy muzyka zagrała „Bożę caria chrani“.

Potem o godzinie 1 odbyło się się śniadanie w ratuszu. Tam przemówił Dousset, prezes powyższej Rady miejskiej, dziękując za gościnę, prezes Związku polskich Sokołów Fiszer, ze Lwowa, Rosyanin Pojewicz i w. i. Wielkie wrażenie sprawiło przemówienie przedstawiciela Sokołów z zaboru pruskiego, który w wymownych słowach przedstawił obecną antypolską politykę Prus. Mowca wzywał wszystkich Słowian do solidarnej obrony praw narodowych przed zalewem niemieckim.

Cała uroczystość skończyła się po g. 3 popołudniu.

Popołudniu odbyły się znów ćwiczenia gimnastyczne, wieczorem zaś przyjęcie w „Sofijskim Ostrowie“.

Dziś ma odbyć się wycieczka do Karlsztajnu.

Dymisya Pobiedonoscewa.

Londyn, 1 lipca. „Sunday“ donosi, że wedle informacyj, jakie otrzymał od swego korespondenta z Petersburga car udzielił dymisyi Pobiedonoscewowi.

Rozruchy w Hiszpanii.

Madryt, 1 lipca. Rząd wydał rozkaz prefektom na prowincyi, aby zakazali wszelkich demonstracyj ulicznych, a między innemi procesyj jubileuszowych.

Madryt, 1 lipca. Podczas procesyi jubileuszowej przyszło tu do groźnych rozruchów między klerykałami a antiklerykałami. Wznoszono okrzyki: „Niech żyje rewolucya! Śmierć klerykałom!“

Wkroczyło wojsko i przywróciło porządek.

Sprawy chińskie.

Pekin, 1 lipca. Liunugczang otrzymał doniesienie od gubernatora z Szinking, że wieści o rzekomem wymordowaniu belgijskich misyonarzy w tej prowincyi są nieprawdziwe, w Szinking bowiem panuje zupełny spokój.

Londyn, 1 lipca. Donoszą tu z Czifu, że przybywający tam z Mandżuryi zbiegowie donoszą, że w całej prowincyi Szinking wybuchło powstanie. Bandy powstańców przeciągają po kraju paląc, mordując i rabując. Znajdujące się tam załogi rosyjskie są niewystarczające, tak, że nawet nie mogą najbliższych okolic miasta Mukdenu ochronić.

Londyn, 1 lipca. „Times“ donosi, że ks. Tuan i Tungfusiung zamierzają z Mongolii sprowadzić hordy koczujących Mongołów i uderzyć z niemi na ogołocone z wojsk prowincye chińskie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Wyprzedaż za bezcen reszty książek i broszur nakładu K. Bartoszewicza zamyka się d. **3 lipca.**

Ceny niektórych książek: 2-tomowa „Księga 3 maja“ 40 centów (cena dawna 4 złr.), Niemcewicza „Powieści poetyczne“ 10 ct. (cena dawna 1 złr.), „Grzeczne dzieci“ z obrazkami 15 ct. (cena dawna 75 ct.), „Przewodnik po Krakowie“ 10 ct. (cena dawna 50 ct.), J. Bartoszewicza „Historya kościoła ruskiego w Polsce“ 60 ct. (cena dawna 4 złr.), pojedyńcze zeszyty „Pereł humoru polskiego“ po 5 centów (każdy zeszyt stanowi osobna całość), Bartelsa „Satyry“ 5 ct. (cena dawna 50 ct.) itd. itd.

Wyprzedaż odbywa się w sklepie przy ulicy Floryańskiej l. 28.

Wyciąg z rozkładu jazdy.

Odchodzą z Krakowa:

6·40 rano pospieszny do Lwowa.
8·10 „ osobowy do Lwowa.
8·30 „ osobowy do Nowego Sącza.
8·40 „ do Kocmyrzowa.
11·00 przed południem osobowy do Lwowa.
1·30 w południe mieszany do Wieliczki.
1·50 „ osobowy do Kocmyrzowa.
2·49 po południu błyskawiczny do Lwowa.
3·45 „ osobowy do Zakopanego.
6·15 wieczór osobowy do Tarnowa.
8·00 „ „ do Kocmyrzowa.
8·38 „ pospieszny do Lwowa.
9·40 „ mieszany do Wieliczki.
10·50 „ osobowy do Lwowa.

Przychodzą do Krakowa

4·40 rano osobowy ze Lwowa.
6·13 „ „ z Nowego Sącza.
6·40 „ pospieszny ze Lwowa.
7·17 „ mieszany z Wieliczki.
8·45 „ osobowy ze Lwowa.
11·40 przed południem mieszany z Wieliczki.
12·34 w południe osobowy z Zakopanego.
1·10 „ „ z Kocmyrzowa.
1·30 „ „ ze Lwowa.
2·24 po południu błyskawiczny ze Lwowa.
6·25 wieczór osobowy ze Lwowa.
6·50 „ mieszany z Wieliczki.
7·10 „ osobowy z Kocmyrzowa.
9·38 „ pospieszny ze Lwowa.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 1 lipca 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	175	—
Losy tureckie	104	50
Akcye Anglobanku	272	—
„ Unionbanku	547	—
„ Bankverein	454	—
„ Laenderbanku	405	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	528	—
„ „ Południowej	98	—
„ „ Elbethal	486	—
„ „ Nordbahn	5755	—
„ „ Staatsbahn	650	—
„ „ Alpine	427	—
„ Tureckie Tabaczne	283	—
Ruble	253	25

Berlin, 1 lipca 1901.

Banknoty austryackie	85	20
Krótki Wiedeń	85	15
Banknoty rosyjskie	216	—
Krótka Warszawa	215	70
4½% Listy polskie	98	—
Renta włoska	96	80
Akcye austryackie kredytowe	203	90
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 1 lipca 1901.

Spirytus gotowy	40	40
Cena nafty	9	50
Pszenica (na wiosnę)	8	15
Żyto (na wiosnę)	7	90
Kukurudza	5	69
Owies (na wiosnę)	6	68

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 1 lipca 1901 r. godzina 1 w południe

	Korony — płacą		Korony — żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	50
Marki niemieckie	117	—	117	75
Franki papierowe	94	75	95	55
Dwudziestofrankówki w złocie	18	98	19	08
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	50	110	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97	75	98	75
4% „ „ „ „	89	75	90	75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	25	100	25
4% „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	75	91	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	10	97	35
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	91	30	92	50
4½% „ miasta Lwowa	97	—	98	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	50	102	50
4½% „ „ „ „	98	50	99	75
4% „ kolejowe	91	75	93	—
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	76		79	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	595	—	610	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	426	—	429	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	522	—	530	—

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
Towarzystwa Wzaj. Kredytu w Krakowie i filii we Lwowie
z dniem 31 grudnia 1900 r.

Aktywa. Rachunek bilansu z dniem 31 grudnia 1900 r. Pasywa.

Aktywa	K.	h.	Pasywa	K.	h.
Gotówka w kasie	128.454	99	Udziały Członków	2,306.367	69
Weksle Członków	6.795.426	36	Wkładki na książeczki	4,423.335	34
Rachunek bieżący	857.704	33	Weksle reeskontowane	874.210	—
Fundusz rezerwowy:			Procent od weksli pobrany na r. 1901	55.184	45
K. 81.000 w 4% listach gal. Tow. Kred.			Fundusz rezerwowy K. 81.000 list. gal.		
ziems. po 92·— . . . . K. 74.520·—			T. K. Z. . . . . K. 74.670·30		
Książeczka własna Nr 7.482 „ 1.758·14	76.278	14	Strata na kursie „ 150·30		
			„ 74.520·—		
			W książeczce „ 1.758·14	76.278	14
			Saldo zysk	122.488	20
	7,857.863	82		7.857.863	82

Straty. Rachunek zysków i strat. Zysk.

Straty	K.	h.	Zysk	K.	h.
Procenta od wkładek na książeczki	197.038	57	Procent od weksli:		
„ od weksli reeskontowanych	21.118	33	Przeniesienie z r. 1899 K. 61.323·10		
Koszta administracyi: płace, czynsz, druki, koszta prawne			w roku 1900 pobrano „ 421.235·15		
i t. p.	61.346	81	„ 482.558·25		
„ „ podatki i należytości	21.151	83	Na rachunek r. 1901 odpada „ 55·184·45		
Odpisane należytości wątpliwe	68.482	53	Pozostaje na rachunek r. 1900	427.373	80
Saldo zysk K. 115.488·20			Przeniesienie zysku z r. 1899	7.000	—
Przeniesienie z r. 1899 „ 7·000·—	122.488	20	% od rachunku bieżącego	57.252	47
	491.626	27		491·626	27

Przychód. Wyciąg z ksiąg kasowych za r. 1900. Rozchód.

Przychód	K.	h.	Rozchód	K.	h.
Saldo gotówki z roku 1899	56.129	78	Udziały zwrócone	206.350	37
Udziały wpłacone w ciągu roku	168.321	15	Zwrot wkładek na książeczki	4,940.732	81
Wkładki na książeczki K. 4,525.770·74			Wypłaty na rachunek bieżący	16,167.084	16
Procent skapitalizowany „ 178.246·98	4,704.017	72	Weksle Członków	20.272.585	21
Wpłaty na rachunek bieżący	15.809.989	51	Spłata weksli reeskontowanych	4,150.075	68
Weksle spłacone	20,318.930	99	Procent od weksli reeskontowanych	21.118	33
Weksle reeskontowane	4,820.485	68	„ „ wkładek zapłacony . . . K. 18.791·59		
Procent od weksli Członków	421.235	15	„ „ wkładek skapitalizowany . „ 178.246·98	197.038	57
„ „ rachunku bieżącego	57.252	47	Wypłacona dywidenda za r. 1899	102.103	52
			„ tantiema za r. 1899	19.041	18
			Koszta administracyi	61.346	81
			Zapłacone podatki i należytości	21.151	83
			Odpisane należytości	68.482	53
			Na fundusz emerytalny urzędników	796	46
			Gotówka w kasie	128.454	99
	46.356.362	45		46,356.362	45

Kraków, dnia 31 grudnia 1900 r.

DYREKCYA:
Z. Słonecki, J. Głażewski, Dr G. Romer.
Naczelnik biura: *W. Kozubowski.*

KOMISYA KONTROLUJĄCA:
A. Potocki, T. Cieński, M. Dydyński, K. Abrahamowicz.

1594 2 3

Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski